Nr. 105 Kraków, Niedziela dnia 8 Maja 1898 Rok VI

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 z odnoszeniem ct. 20
Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70
Za granicą: w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Żydzi a cła zbożowe.

Żywotna i ciekawa kwestja była przedmiotem obrad Izby poselskiej w dniu 6 b. m. Socjalistyczny żyd Verkauf i żydowski kapitalista fabrykant dr. Kolischer postawili wniosek nagły i interpelację domagając się natychmiastowego zniesienia ceł zbożowych, uzasadniając swe żądanie podwyższeniem się cen zboża, które pociągnęło za sobą także podwyższenie cen chleba i dla uboższej ludności w wysokim stopniu stało się dotkliwem, zagrażając jej nawet klęską głodową. Rzekomym celem wniosku nagłego Verkaufa i interpelacji Kolischera miało być przyjście z pomocą szerszym warstwom ubogiej ludności i zabezpieczenie jej przynajmniej w części przed drożyzną, któraby zmniejszyć się mogła, gdyby cła zbożowe zniesione zostały. Na pozór więc miało się tu do czynienia z humanitarną tendencją, której szermierzem był z jednej strony żyd socjalista, używający w swych argumentach nawet groźby i ostrzeżenia, że socjaliści z trudnością tylko są w stanie dziś już powstrzymać lud, by się nie chwycił takich samych rozpaczliwych środków jak we Włoszech, z drugiej zaś żydowski kapitalista fabrykant, mający niepospolitą czelność utrzymywać, „że żądanie jego uzasadnionym życzeniom szerszych warstw pracującej ludności w zupełności odpowiedzą“. Już samo zestawienie dwóch takich obrońców sprawy ludowej jak Verkauf i Kolischer wzbudzić mogło nieufność tak co do właściwego celu ich wniosku, jak i co do kierunku korzyści, któreby w razie jego przyjęcia wyniknąć mogły.

Rzecz naturalna, że nikt sprzeciwiać się, a tem mniej przeciwdziałać temu by nie chciał, aby przyjść z pomocą uboższej ludności i zasłonić ją przed istotnie grożącem niebezpieczeństwem nędzy i głodu. Z tych jednak właśnie względów baczną uwagę należało zwrócić na to, by pod pokrywką obrony interesów najuboższych warstw społeczeństwa, nie starano się wyzyskać sytuacji w ten sposób, że wszystkie korzyści z zamierzonego zniesienia ceł zbożowych spadłyby wyłącznie na żydowskich spekulantów i nie poprawiając w niczem doli sfer pracujących, pomogły tylko rzekomym rzecznikom sprawy ludowej do szczęśliwych obrotów giełdowych. To też przebieg dyskusji nad odpowiedzią ministra handlu Baernreithera na interpelację Kolischera w sprawie zniesienia ceł zbożowych, wykazał wiele godnych uwagi momentów i stwierdził aż nazbyt dowodnie, że chcąc naprawdę przyczynić się do zażegnania zagrażającej klęski głodowej, nie przeciw cłom zbożowym, ale przeciw zbożowej giełdzie i żydowskiej spekulacji zbożowej zwrócićby się należało

Energiczne odparcie podstępnie ukrytych zabiegów spotkało Verkaufa i Kolischera ze strony antysemickiego dep. Gregoriga, który ze zwykłą sobie rubaszną otwartością wykazał, gdzie szukać należy istotnych przyczyn nagłego wniosku i interpelacji. Dep. Gregorig w mowie swojej posługiwał się zwrotami, które bynajmniej nie zasadzały się na półtonach i niedopowiedzeniach; jeśli jednak jego argumenty *ad hominem* nie odznaczały się wykwintnością formy, niemniej jednak przedstawiały rzecz z tej strony, z jakiej rzeczywiście na nią zapatrywać się należało. Oto przykład:

„Kiedy przeszłego roku w Izbie tej zawołałem: „lud chce chleba!“ odpowiedziano mi w żydowskiej prasie szyderstwem. Podniesienie się cen zboża spowodowane dziś zostało tylko przez spekulantów, przez giełdę i handel terminowy. Cała ta sprawa jest tylko żydowskim szwindlem. Winną jest giełda i żydowscy na giełdzie spekulanci, którzy wyzyskują ludność. Ze zniesienia ceł tylko żydzi mieć będą korzyści. Czy myślicie, że tu na galerji nie siedzą żydowscy szpiegowie, aby następnie pobiedz na urząd telegraficzny i w razie gdyby zniesienie ceł zbożowych przyszło do skutku, natychmiast w drodze telegraficznych wiadomości sprawę tę roznieść po całem państwie? Jutro już byłoby u nas wszystko zboże z całego świata! Ja cenię przemysł krajowy, ale przeciw żydowskim oszustom występować muszę. Dep. Verkauf powiedział, że socjaliści nie są przyjaciółmi giełdy. Skąd jednak brali oni pieniądze na wybory? Od żydów i niektórych chrześcijańskich fabrykantów, którzy gorsi są jeszcze od żydów. Rząd obawia się także żydów. Żyd ma zupełną wolność. Może czynić co mu się podoba, nikt zaś nie odważy się przeciw niemu wystąpić, bo go cała prasa błotem obrzuci. Dzisiejsze [...]ki zmierzają także tylko do obrony żydow[...] interesów. Gdybyście powiesili 3000 żydowskich giełdziarzy, trzęsących handlem zbożowym, jutro zboże byłoby tańsze. Oto jest jedyny środek!“

W dalszej dyskusji zabierali głos posłowie Leopold Steiner i Kaiser, występując także przeciw zniesieniu ceł zbożowych Dep. Kaiser zaznaczył, że socjaliści chcą użyć podwyższenia cen żywności, jako środka do wywołania rozruchów, żydzi zaś w niesieniu ceł szukają nowej drogi do korzystnych spekulacyj, które oczywiście z interesami ludności w żadnym nie pozostają związku.

Jako mowca generalny zabrał następnie głos dep. ks. dr Scheicher, przemawiając przeciw zniesieniu ceł zbożowych w następujący sposób:

„Samo przez się rozumie się, że jestem przeciwny zniesieniu lub zniżeniu ceł zbożowych. Środek taki byłby zupełnie bezowocnym. Cena pszenicy podniosła się w ostatnich czasach z 8 złr. na 16 złr., teraz zaś 1 złr. 50 ct. ma być z tej ceny opuszczone. Od posłów nadgranicznych słyszałem, że wielka liczba spekulantów w Rosji czeka tylko na chwilę, w której ten opust na cenie napełni znowu ich nigdy nienasycone kieszenie. Panowie socjaliści przemawiają za zniesieniem cła zbożowego. Że człowiek stojący zaś na ich czele, należy do tej rasy, o której wszyscy wiedzą, że przy stanowieniu cen zabierać zwykła pierwsze i ostatnie słowo, to nie potrzebuje wyjaśnień, że jednak wszyscy socjaliści za tym człowiekiem poszli, wydaje mi się o wiele dziwniejszem Cła zbożowe nie są na to przeznaczone, by cena chleba była wyższa, ale na to, by zapobiedz obniżaniu nad wszelką miarę ceny samego zboża. Gdyby szło tylko o to, by robotnikom w miastach, choćby na parę tylko tygodni tańszego chleba dostarczyć, chętnie byśmy sprawę tę poddali dyskusji. Ale w ten cel wniosku i interpelacji nie wierzą ci panowie, którzy wniosek podpisali. Idzie tu bowiem o to, by obniżyć cenę dzisiejszą zboża i wpłynąć na tworzenie się cen jesiennych. Teraz, kiedy nasi właściciele zubożeli do reszty, żydzi, którzy wszystko w swych mają rękach, chcą przeszkodzić, aby włościanie w razie pomyślnego wyniku żniw znowu do częściowego nie przyszli dobrobytu.

„Przyjdzie czas, kiedy socjaliści stanąć będą musieli przed sądem za to, że przy każdej sposobności oddają się na usługi spekulacyjnego żydostwa. Bo przecież tu mamy do czynienia tylko ze spekulacją, a w programie socjalistów nie powinno leżeć popieranie żydowskich miljonerów a ubożenie włościan. Wnioskodawca dep. Verkauf pochodzi właśnie z tego narodu, który w handlu zbożowym oddawna wyrobioną ma opinję. Mamy żydów zbożowych, żydów handlarzy świń, żydów handlarzy koni. W każdym produkcyjnym handlu spotykamy tylko jedynie żydów. Skoro zaś im wreszcie interesy źle iść poczynają, wołają wtedy: „Prześwietny rządzie, musisz znieść cła!“ Bo żyd jest zawsze osią, około której wszystko się obraca. My jednak wspomagać nie możemy spekulacyjnych zachceń i zabiegów“. (Długotrwałe oklaski).

Przebieg dyskusji nad sprawą zniesienia ceł zbożowych zerwał więc znowu maskę z oblicza tych, którzy siebie i swoje tylko interesy mając na oku, tak chętnie stroją się w pawie pióra troskliwości o dobro publiczne, o dobro tych, których właśnie wyzyskać pragną. I jedna stąd jeszcze płynąć dla nas powinna nauka: byśmy nigdy nie dali się brać na lep pięknych słówek i nie ufali nigdy — wilkom w owczej skórze.

O asemityzmie i antysemityzmie.

Czytelnicy kilkakrotnie mieli już sposobność zwrócić uwagę na pióro ks. Józefa Sowińskiego, który od czasu do czasu zaszczyca nas serdecznemi listami i rozumną radą. Względy, jakie nam okazuje czcigodny ten kapłan, uważamy sobie za prawdziwy zaszczyt. Ks. Józef Sowiński należy do liczby tych polskich duchownych, którzy za spełnianie obowiązku kapłańskiego wysłani zostali przez rząd rosyjski na wygnanie na Sybir, — posiada zatem największe polskie ordery, na jakie stać dziś naszą ojczyznę. Księdza Sowińkiego wysłano w styczniu 1877 r. wskutek denuncjacji ośmnastoletniego młodzieńca Zabokrzyckiego, siostrzeńca kapitana żandarmów, za... kazanie o ewangielicznej niewieście, która do trzech miar mąki dodała kwasu! Władze rosyjskie dopatrzyły w tem aluzji do trzech podziałów Polski i wysłały ks. Sowińskiego z Radziwiłłowa aż do kazańskiej gubernji na jej kraniec północno-wschodni, niedaleko granic Wiatskiej gubernji, potem zaś do Samary. Ksiądz Sowiński uwolniony został „w drodze łaski“ i oczywiście jako „niebezpieczny“, wydalony z granic rosyjskiego państwa wtedy, gdy zdrowie miał już podkopane i gdy zatem „wysoki cel“ kary politycznej został w całej pełni osiągnięty. Ks. Sowiński po pobycie na południu i w Rzymie, przebywa obecnie w Krakowie i mimo cierpień, nabytych na Syberji, żywo interesuje się ruchem umysłowym kraju, oddając się zresztą głównie pracom literackim ascetycznej treści. Otrzymujemy obecnie od niego list, w którym między innemi znajdujemy także i dla siebie wyrazy nagany; ponieważ jednak nigdy nie obrażamy się za rozumną i dobrą wiarą podyktowaną krytykę, przeto i tę wymówkę przyjmujemy równie życzliwie, jak życzliwem podyktowana została sercem. Ks. Sowiński pisze do nas, jak następuje:

Szanowna Redakcjo!

Co przewidywałem to się stało, *Ruch katolicki* obrażony na *Głos Narodu*, występuje znowu przeciwko antysemityzmowi, jako walce rasowej i powiada, że na to pole walki nie pozwalają mu wstąpić wyraźne przepisy kościoła. Przeciwny jestem wszelkiemu lekceważeniu i dlatego też nie godzę się z redakcją *Głosu Narodu*, gdy nazywa *Ruch katolicki* „pisemkiem, dzienniczkiem“, i oświadczam wyraźnie, iż on jest dla mnie pismem i dziennikiem, nietylko nieszkodliwym, lecz dobrym i użytecznym, — ale co się tyczy antysemityzmu, uważam jego określenie w *Ruchu katolickim* jako błędne a przez Kościół niezatwierdzone. Nie pisałbym o tem, gdyby nie twierdzenie, że antysemityzm jest zabroniony przez wyraźne przepisy kościoła, ja zaś jestem kapłanem, uważam siebie za zwolennika antysemityzmu, jak i bardzo wielu innych kapłanów, więc jeśli słowa *Ruchu katolickiego* są uzasadnione, wówczas chyba bylibyśmy wszyscy przez Kościół potępieni z powodu naszych antysemickich przekonań. Dzięki Bogu nie byłem nigdy ekskomunikowany, ani też suspendowany, miałem siakie takie znaczenie w mojej dyecezji Łucko Żytomirskiej pod zaborem moskiewskim i może miałbym dotąd nieco większe, gdyby nie nahajka moskiewska, która mnie daleko wypędziła. Powiada tedy szanowny dziennik, iż „na pole antysemityzmu nie pozwalają mu wstąpić wyraźne przepisy Kościoła“. Wyznaję, iż to zdanie dla mnie jest przygnębiające, gdyż uważam siebie za zwolennika antysemityzmu, więc jeśli ono jest prawdziwem, przekraczał-

bym przepisy Kościoła. Zdaje mi się wszakże, iż jeśli tak jest w istocie, to Kościół musiał chyba określić gdzieś antysemityzm tak, jak go *Ruch katolicki* określa t. j. jako nienawiść i walkę rasową, lecz takiego określenia antysemityzmu przez Kościół nigdzie nie było. Jest on własnością *Ruchu katolickiego* i może jeszcze niektórych innych dzienników. Ja jednak z ust poważnych i duchownych i świeckich nieraz słyszałem, iż antysemityzm jest obroną wobec destrukcyjnego działania żydostwa, tak pod względem moralnym, jakoteż i pod względem materjalnym, sam jestem tego przekonania i nie widzę powodu dlaczego taki antysemityzm miałby być przez Kościół zakazany, tembardziej, że jego prawodastwo, normujące nasz stosunek do żydów, także w tym duchu napisane. Prawda, iż żydzi nieraz obudzają ku sobie nienawiść, wskutek swego nikczemnego z Chrześcijanami postępowania, ale co innego te chwilowe wybuchy nienawiści rasowej wśród ludu, a co innego antysemityzm dziennikarski, który powinien być tegoż ludu wobec żydów obroną. Zresztą semityzm znaczy kierunek, w którym żydzi dążą, jak to już pierwej powiedziałem, antysemityzm zaś jest przeciwdziałaniem temu kierunkowi, tak jak katolicyzm oznacza kierunek ludów katolickich, a antykatolicyzm jest przeciwdziałaniem temu kierunkowi, lecz nie walką rasową z katolikami. W tem samem znaczeniu można też powiedzieć: „protestantyzm“ i „antyprotestantyzm“. Walka zaś rasowa zwykle tam bywa, gdzie wchodzą w grę kwestje polityczne, gdy jeden naród ujarzmi drugi i chce go zgnębić i wynarodowić; dlatego w Poznańskiem jest walka rasowa między Niemcami i Polakami, a w Królestwie Polskiem, dla tych samych powodów, między Moskalami i Polakami — i w Austrji Niemcy chcieliby zniemczyć Słowian i dlatego ich nienawidzą i z nimi walczą.

Wyrzekłszy się tedy antysemityzmu, jako czegoś niby i niekatolickiego i nienarodowego, *Ruch katolicki* powiada, iż jest wyznawcą „asemityzmu“ jako jedynie zgodnego z katolickiem i polskiem stanowiskiem dziennika. Cóż jest wynikiem tego asemityzmu? Oto najprzód żądanie „rzeczywistego z żydami katolików równouprawnienia“. Czy to ma być wyrazem katolickiego stanowiska dziennika? Przecież *Ruch katolicki* powinien wiedzieć, że równouprawnienie katolików z żydami jest owocem liberalizmu, a kościół wcale się na nie nie zgadza, jak to widać z jego prawodastwa, tyczącego się naszych stosunków z żydami. Przypuśćmy, iż mamy społeczeństwo przejęte do głębi duchem katolickim — więc takim samym jest i parlament. Czy taki parlament wydałby postanowienie rzeczywistego równouprawnienia katolików z żydami? Nigdy by tego nie uczynił, gdyż jego postanowienia musiałyby być zgodne z duchem Kościoła, a Kościół słusznie jest przeciwny takiemu równouprawnieniu, bo jakże ono może mieć miejsce tam, gdzie z jednej strony są pewne zasady wiary i moralności, a z drugiej bezwzględna nieważność dla tej wiary i moralności. Przy równouprawnieniu pierwsza strona będzie zawsze pokrzywdzoną. Dlatego też Kościół zaleca sprawiedliwość względem żydów, nawet miłość ku nim, choć każe się brzydzić ich przewrotnością, ale przeciwny jest całkowitemu ich równouprawnieniu z katolikami. Dawniej, w wiekach średnich, gdy żydzi swemi bluźnierstwami i lichwą wzbudzali ku sobie nienawiść, która się niekiedy objawiała w krwawej zemście u Chrześcijan, Kościół osłaniał ich swoją opieką, lecz równouprawnienia zawsze odmawiał.

Ruch katolicki słusznie ubolewa, iż u nas katolicy wyborcy reprezentowani są przez żyda, — ale jest to owocem równouprawnienia. Gdyby było choć takie ograniczenie, że gmina mająca połowę mieszkańców katolickich, a tembardziej ich większość, nie może być reprezentowaną przez żyda, wówczas w czasie przeszłorocznych wyborów nie mógłby komitet centralny postawić w Przemyślu kandydata Kolischera i nie byłoby tej anomalji, iż żyd jest reprezentantem większości katolickiej w parlamencie. Zwalczając asymilację *Ruch katolicki* ma zresztą zupełną słuszność. Jest to bezsensowna mrzonka, która wtedy tylko mogłaby się stać rzeczywistością, gdyby żydzi w naszym kraju stali się prawdziwymi Chrześcijanami, a że to jest niepodobieństwem, więc i asymilacja jest niemożliwa.

Ruch katolicki życzy sobie, by poseł Goldmann, w imieniu innych posłów i wszystkich żydowskich mieszkańców naszego kraju, wyparł się uroczyście wspólnictwa z wiedeńską *N. Fr. Presse*. Wyznaję, iż to życzenie bardzo mnie zabawiło. Żydzi wypierający się uroczyście solidarności z *N. Fr. Presse* to prawie to samo, jak gdyby im kto kazał wyprzeć się talmudu! Może *Ruch katolicki* być pewien, że o tem nigdy nie pomyślą nawet, pomimo to, iż wyrzekać będą udawać czasem naszych przyjaciół. Przeciwnie oni chcą, by *N. Fr. Presse* nietylko prosperowała w Wiedniu, lecz miała u nas swe filje w Krakowie i we Lwowie. Dlatego też w Krakowie był założony *Dziennik Krakowski*, który chwała Bogu upadł po bluźnierstwach Górskiego, — dlatego też we Lwowie łączą się z *Kurjerem Lwowskim*, który kompromituje się tem wspólnictwem z żydami.

Powiem jeszcze kilka słów o stosunku wzajemnym *Ruchu katolickiego* i *Głosu Narodu*. Żałuję bardzo, że między tymi dwoma katolickimi dziennikami (*Głos Narodu* jest dziennikiem równie katolickim, choć jest bez zewnętrznej katolickiej firmy) nie ma prawdziwej harmonji. Może i z jednej i z drugiej strony jest trochę winy. W nr. 93 pisze *Ruch katolicki*, iż, „na pole antysemityzmu nie skuszą go też dalsze potoki grubiaństw, które z obfitego swego zapasu wylewa na nas od pewnego czasu krakowski *Głos Narodu*“. Czytając te słowa, zdawałoby się, iż *Głos Narodu* używa nie wiem jak ostrych i nieprzyzwoitych wyrazów dla napiętnowania *Ruchu katolickiego* i to w takiej obfitości, że one jak potok płyną. Tymczasem cóż było w istocie? Gdy redaktor *Głosu Narodu* został publicznie na rynku przez socjalistów napadnięty, *Ruch katolicki* doniósł o tem tylko krótko bez słowa nagany dla winowajców. Wtedy *Głos Narodu*, urażony tem nieco, nazwał go świętoszkowatym, sodalisowatym — to „świętoszkowaty“ było jeszcze przy różnych okolicznościach w ciągu całego półrocza powtórzone ze trzy razy. Z powodu pewnego żądania od ks. Stojałowskiego ze strony *Ruchu katolickiego*, które to żądanie może było słusznem, ale nie wydało się takiem *Głosowi Narodu*, ten ostatni nazwał to żądanie „niedorzecznem“. Później stosunek *Ruchu katolickiego* do ks. Stojałowskiego nazwał „wstrętnym“ z powodu korespondencji z Kent, w której była mowa o kilku nieszczęśliwych wypadkach, zaszłych tam po wyjeździe ks. Stojałowskiego. Wyglądałoby to tak, jakoby ks. Stojałowski swą bytnością w Kętach, te nieszczęścia sprowadził. (Dok. nast.)

OSTASZEWSKI-BARAŃSKI.

Pierwsze ofiary.

(Epizod z r. 1848).

V.

„Szerząca się wieść: jakoby Dyrekcja policji w Krakowie otrzymała polecenie przyaresztowania emigrantów polskich z zagranicy do m. Krakowa przybyłych, sprawiła w publiczności mocne a nawet burzliwe wrażenie.

„Szanowni obywatele m. Krakowa! Przekonany o Waszym szlachetnym udziale dla ziomków Waszych, równie jak i o dotychczas okazanej szczerej uległości rządowi su trjackiemu konstytucyjnemu, poczytuję sobie za ważny obowiązek, tak dla zaspokojenia Waszego, jak niemniej dla usunięcia wszelkich podejrzliwych domniemywań, wpływ szkodliwy wywrzeć mogących, niniejszem oświadczyć: iż żadnego podobnego powyższą wieścią objętego polecenia nie wydano, ani dyrekcji policji nie doręczono. Wieści zatem szerzone, były i są zupełnie mylne“. Krakowianie pragnąc w tym kierunku zupełnie się zabezpieczyć, postanowili po naradzeniu się z komitetem wysłać deputację do tronu złożoną z pp.: Maurycego Potockiego i Loniego i z wychodźców: Broniewskiego i Rottermunda z poleceniem wyjednania zezwolenia cesarskiego na

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

50 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Pod wpływem słów łagodnych, popartych wzrokiem powłóczystym, w którym wymówka tkliwa widniała, chorąży zmiękł w jednej chwili, rozrzewnił się, ręce do mówiącej wyciągnął:

— Serce moje, Basiu.. — szepnął głosem ze wzruszenia drżącym.

— Przebaczę to wykroczenie przeciw zdrowiu, jeśli mi przyrzekniesz, że już więcej tego nie będzie... — grała komedję pani Barbara, podając kształtne dłonie chorążemu, który je pochwycił z chciwością i pocałunkami okrywał. — Przyrzekasz?

— Wszystko, co zechcesz, co każesz, panno i królowo moja... — odparł starzec ożywiony, z uwielbieniem w twarz komedjantki się wpatrując.

— Gdyby to prawda była! — westchnęła pani Barbara, smutną ułożywszy minę — ale u ciebie od słów do czynów, jak od nieba do ziemi...

— Bluźnisz, Basiu, serce moje — zaprzeczył chorąży, coraz bardziej topniejąc od czułych spojrzeń jejmości.

— Gdyby to prawda była — powtórzyła chorążyna, jakby nie słysząc — oddawna zyskałabym spokój, nie byłabym narażana na nieprzyjemności, jakie mnie wciąż spotykają i ty także...

— Nie rozumiem...

— A ja nie wiem, jak mam to wytłomaczyć... bo nie chciałabym jegomości martwić...

— Nie martwże mnie, serce, chociaż w tej chwili... — prosił chorąży — nie sądzę przecież iżby coś tak bardzo nagłego wypadło...

— Otóż właśnie, że coś nagłego i całkiem niespodzianego. A zawiadomić cię o tem muszę, na wszelki wypadek, mimo, że z góry wiem jak postąpisz...

— Ano, to już powiedz, Basiu, serce moje — zdecydował się chorąży. — Częstuj octem, byle nie bez miary.

Pani Barbara wytrzymała chwilę, udawała wahanie, w końcu, jakby przezwyciężając się, rzekła powoli:

— Idzie tu o Tadeusza...

Zasępił się chorąży.

— Wiesz, jejmość moja panno, że o nim słuchać nie lubię — mruknął pochmurnie.

— Wiem i nie wspominałabym, gdyby nie konieczność — cedziła słowo po słowie, mocno każde podnaszając, pani Barbara.

— Cóż nowego spłatał?

— Po nim nic dobrego spodziewać się nie można... Daruj, że serce ci krwawię, w świetle prawdziwem przedstawiając syna, ale czynię to z obowiązku macierzyńskiego, bo przecież żoną jego rodzica będąc, do troski macierzystej o nim mam prawo, chociaż on, niebaczny, tego nie uznaje...

— Cóż uczynił? — przerwał niecierpliwie chorąży.

— Jest w Warszawie...

— W tem nic jeszcze złego nie widzę...

— Po całych dniach przesiaduje w winiarniach z towarzystwem wielce niestosownem... — kłamała pani Barbara, z piekielną radością zapuszczając jad w serce starca — palcem go niemal wytykają, jako marnotrawcę i awanturnika, nie zważającego na godność własną, ani zgoła na żadne względy.

— Niegodziwiec! — jęknął chorąży i usta zacisnął mocno.

— Smutne to bardzo — ubolewała zła kobieta, zwłaszcza, że żałuje — ale naturę ma skłonną do hulanek i bezeceństw... Snać za granicą zarażono mu duszę, tam na drogę do zguby popchnięto i odtąd wciąż po niej dąży. Szczerze go żałuję...

— Ależ na Boga! — podchwycił chorąży zaniepokojony — jejmość tak ogradzasz, jak gdybyś miała co okropnego do powiedzenia..

— Nic się jeszcze nie stało, za przyszłość jednak nie ręczę. Czy dasz jegomość wiarę, że nie dalej jak wczoraj, napadł z czeredą kompanjonów Hilarego na ulicy i nuż go indagować: a co się u nas dzieje? a co jegomość porabiasz? Hilary ledwo się od niego odczepił...

— Czy to wszystko?

— Gdzie tam. Wizytę swoją zapowiedział i oświadczył, że z jegomością, a osobliwie ze mną widzieć się musi...

Spojrzał chorąży na małżonkę z pod brwi nawisłych.

— Dla czego z jejmością osobliwie? — zapytał.

— Tego nie wiem — odparła pani Barbara, doskonale szczerość udając — ale jeśli sądzi, że mu się uda to, czego w Sławnikach dopiąć nie mógł, bardzo się myli.. Zgroza mnie na samą myśl przejmuje, jak można upór grzeszny do tego stopnia posunąć...

Cios był wymierzony po mistrzowsku — chorąży został trafiony w samo serce; mimo osłabienia, porwał się z fotelu, na równe nogi stanął, a twarz mu się zmieniła straszliwie, krwią nabiegła, żyły na skroniach nabrzmiały, oczy zamigotały gniewnie, drżał cały.

— On miałby?... Mógłby się odważyć? Boże wielkiego miłosierdzia, za co mnie tak srodze karzesz! — jęknął z rozpaczą i ręce załamał.

Pani Barbara, widząc jak silne wrażenie sprawił jej podstęp szatański, z jednej strony niezmiernie się ucieszyła, lecz z drugiej — obawa ją zdjęła by to wstrząśnienie moralne nie sprowadziło ataku, który zawsze był niebezpieczny i śmiercią groził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

utworzenie funduszu krajowego, z którego utrzymywanoby emigrantów a następnie uformowano z nich legję narodową, w której z pożytkiem dla kraju przyzwoite dla siebie znaleźliby umieszczenie. Krieg nie stawiał przeszkód wyjazdowi tej deputacji, zwłaszcza iż był już prywatnie uwiadomiony o wydanej przez Pillersdorfa na emigrację banicji! Ale banicja była za małą rzeczą: Kriegowi i Castiglionowi chodziło o wywołanie awantur — i dlatego postanowili uczynić wszystko, ażeby je sprowokać.

Nadeszły święta wielkanocne. Uroczystość tę podwajało przekonanie, że z pamiątką Zmartwychwstania Pańskiego zeszło się w obecnej chwili zmartwychpowstanie ludzkości od tylu wieków pogrążonej w niedoli i niewoli. Chcąc ją uświetnić, Krakowianie według starego ojców zwyczaju urządzili w salach redutowych święcone dla wszystkich braci tułaczy. Uroczystą była ta chwila odwiecznego obrzędu, obchodzona może po raz pierwszy publicznie, w tak licznem a braterskiem gronie. Zbyt szczupłe sale zaledwie mogły objąć zaproszonych, wśród których ku powszechnej radości pojawił się także starosta Krieg i dyrektor policji Kroebel. Poczciwe serca polskie rozradowały się uprzejmością Kriega, nie przypuszczając, że ten typowy biurokrata, spożywając święcone wspólnie z emigracją, miał już w kieszeni obwieszczenie datowane 23 kwietnia, a więc w sam dzień Zmartwychwstania a odpychające też emigrację z ojczystej ziemi!

Nie będziemy się silić na opis tej uroczystości — niech za nas opowie naoczny jej świadek: „Wczoraj dożyłem jednej z najwznioślejszych chwil życia, której w mej pamięci jak i w mem sercu nic zatrzeć nie zdoła. Miasto Kraków przygotowało w dzień Wielkanocny, sute dla całej emigracji święcone. Około południa zaczęła się sala redutowa napełniać; przy wielkich schodach stało dwóch narodowych gwardzistów z dobytymi pałaszami. U drzwi i w przedpokoju stało znowu kilku pięknie ubranych smukłych akademików-gwardzistów. Sala była przepysznie ubrana; z galerji powiewały dwa sztandary. Jeden z nich przysłany przez rząd francuski dla Krakowa: pole jej na wpół czerwone, na wpół białe a w środku haftowany Orzeł Polski, druga zaś zupełnie czerwona z białym orłem. W sali ustawiono dwa wielkie stoły wzdłuż a jeden wszerz, które podobnie jak stoły w ubocznych pokojach zastawiono rozlicznemi potrawami, ciastami i napojami, przystrojone zielenią i kwiatami. Ks. kanonik Rozwadowski, po ukończonem nabożeństwie, pobłogosławił jadło, poczem miał krótką, odpowiednią tej uroczystości przemowę, po której orkiestra stosowną dała się usłyszeć muzyką.

Po wstępnej tej ceremonji, gdy ze święconem jajkiem obszedł całe koło, a wszyscy wzajemnego sobie szczęścia z odzyskanej wolności i wschodzącej dla Polski zorzy życzyli — nastąpiła cisza i wystąpił starzec Leduchowski. Włosy i broda jego śnieżnej białości i oblicze wspaniałe budziły cześć i poważanie. Wyrzekł on wzniosłych słów kilka, z natchnieniem wyraził uczucia tych, którzy po latach 17 do drogiej, nad wszystko umiłowanej wracają ojczyzny. Dziękując za serdeczne w niej przyjęcie, przedstawiał długo oczekiwaną przyszłość Polski, co wywołało głośne wiwaty i oklaski. Muzyka znów odegrała kilka pieśni narodowych, gdy naraz zabrzmiała pieśń Girondystów *„mourir pour la patrie“*, z prześlicznem towarzyszeniem muzyki, której to pieśni na język polski przełożonej setki naraz zawtórowało głosów... Pomiędzy toastami odśpiewano jeszcze po francusku marsyljankę i „Jeszcze Polska nie zginęła“.[1]) Żadna mowa, żadne pióro nie zdoła skreślić tego unoszącego wolności i ojczyzny uczucia. Upojony rzewnością zaledwie wiedzieć to mogłem mamli radością się uśmiechać, albo też płakać w tej chwili. Naturalnie, że nie obeszło się bez toastów na cześć króla konstytucyjnego, Kriega, urzędników, wiedeńczyków i — braterstwa z Niemcami, poczem rozeszło się zgromadzenie z tem przekonaniem, że godzina pojednania i braterstwa wybiła a dni niepewności i wzajemnej nieufności ustaną.

Tymczasem już następny dzień przyniósł bolesne rozczarowanie. W poniedziałek (24) dowiedziano się, że ten sam Krieg, który wczoraj podawał Polakom dłoń bratnią w imieniu Niemców, w kilkanaście godzin później wydał rozkaz komorom granicznym, wzbraniający dalszym kolumnom emigracji wstępu na ziemię krakowską...

Wieść wywołała najżywsze oburzenie i zaniepokojenie odżyło na nowo. Komitet narodowy, przerażony tym wypadkiem, obawiając się wzburzenia ludu tak dotkliwie draśniętego, zgromadziwszy się w sali posiedzeń swoich, wysłał natychmiast do deputacji swojej w Wiedniu zlecenie, zaniesienia żałoby na postępowanie Kriega i wyjednanie ludziom zniesienia tego dokuczliwego zakazu. (C. d. n.).

[1]) *Jutrzenka* krakowska w sposób delikatny, ale zupełnie stanowczy potępiła te śpiewy francuskie, niewłaściwe przy święconem. „Niedosyć, żeście, o bracia, obcych nasłuchali się dźwięków? Hymny Girondy i marsylijski w Krakowie przy święconem! Piękny jest zapał Francuzów, silna ich miłość ojczyzny — ależ uczucia nasze, choć niemniej silne i piękne — pod inną objawiają się postacią...“

Robinsonada krakowska

5) **Nowelka z tendencją polityczną.**

Wtem z sieni wypadł pan w eleganckim paltocie, w kapeluszu na głowie. Miał okulary na oczach, włosy i faworyty szpakowate, a wyraz twarzy poważny i jakby nieco zakłopotany. Za nim niósł służący mały kuferek i tekę, kufereczek postawił na koźle, a tekę podał panu.

Łączyński domyślił się, że to jest sam radca Skaryszewski... Chciał zawołać „wuju!“, ale ze wzruszenia głos mu zamarł w piersi.

Radca krzyknął na woźnicę:

— Jedźcie prędko Andrzeju, bo jeszcze nam pociąg odjedzie przed nosem, a ja dzisiaj spóźnić się nie mogę.

To rzekłszy, wsiadł do powozu i odjechał.

Szwajcar patrzył szyderczo na młodzieńca.

— Pojutrze — mówił, przymrużając lewe oko, co mu szatański wyraz nadawało. — Pan powiedział, że pojutrze powróci, a co pan powie, to się stanie, choćby szydła z nieba padały.

A po chwili dodał, jakby chcąc nasycić się naigrawaniem.

— Ale i pojutrze niema co przychodzić, bo nasz pan takich interesantów nie lubi.

Łączyński miał uczucie, jak gdyby go kto kamiennym młotem w pierś uderzył. Gdyby nie to, byłby skoczył do zuchwałego sługusa i zapytał go, jakiego to interesanta w nim widzi.

Odchodził ze spuszczoną głową, a za nim rozlegało się echo grubijańskiego śmiechu szwajcara. Odchodził zbolały, upokorzony, a złowieszcze słowo „pojutrze“ brzmiało w uszach jego niby wyrok sądu, skazującego go na więzienie trzydniowe.

— Trzy dni! Całe trzy dni! Jak tu te trzy dni przeczekać! — myślał sobie.

Instynktowo wyjął woreczek i liczył pozostałe pieniądze. W woreczku nie było już ani jed[illegible] papierka, tylko drobne, austrjackie i rosyjsk[illegible]mieszane ze sobą. Łączyński liczył i obliczał, zmieniał w myśli kopiejki na centy i doszedł wreszcie do przekonania, że cały jego kapitał dwóch reńskich nie przenosi.

— Jak tu z temi pieniędzmi te trzy dni wytrzymać? — znowu myślał sobie.

Na tę myśl uczuł okropne osłabienie tak, że potrzebował usiąść na chwilę, a tu jak na przekór ani jednej ławki wolnej na plantach nie widział. Ledwie ciągnąc nogi za sobą, dowlókł się z trudem do jakiejś ustronnej ławeczki, na której dwie podstarzałe jejmoście gawędkę ze sobą prowadziły. Ani myślały się posunąć, skoro do ławki przystąpił, musiał więc usiąść na brzeżku. Jejmoście obejrzały się na wdziercę i jadowitym mierzyły go wzrokiem, po chwili zaś wstały i całą ławkę przybyszowi pozostawiły.

Łączyński wpadł w stan odrętwienia i nawet zdrzemnął się trochę. W tym półśnie wydało mu się, że przepływa jakąś rzekę, już... już... przepłynął, już chwytał za brzeg, aby wyjść na ziemię, wtem fala odepchnęła go od brzegu, płynął więc... płynął...

Wtem obudził go śmiech dwóch młodzieńców, którzy bez ceremonji siedli obok niego. Przyglądali mu się bacznie i poznali w nim wczorajszego gościa od Zaremby.

— Serwus! — rzekł jeden z nich.

Łączyński kiwnął głową, bo nie wiedział, jakiem słowem na to dziwne pozdrowienie odpowiedzieć.

Młodzieńcy posiedzieli chwilkę w milczeniu. Po chwili wstali, ziewnęli, przeciągnęli się i jeden z nich powiedział.

— U licha, to już chyba czas na kawę.

Szli powoli dalej. Łączyński pomyślał sobie, że i on jeszcze nie jadł śniadania. Poszedł więc za nimi, przeczuwając niemal instynktowo, że tym śladem dojdzie do owej taniej kawy, którą pił wczoraj.

Przytem ogarnęła go niepowściągniona chęć zwierzyć się komuś, prosić o radę — to osamotnienie wśród obcych ludzi stawało mu się nieznośne, potrzebował, bardzo potrzebował chętnego ucha i ciepłego, przyjacielskiego słowa. Oczekiwanie pomocy materjalnej nawet mu w głowie nie postało.

Idąc z daleka po za dwoma studentami, nie spuszczał ich z oka, widział więc, że po za bramą Florjańską skręcili na Szpitalną, a potem weszli do kawiarni Zaremby. Kiedy wszedł do kawiarni, siedzieli już przy szklankach kawy, zasłonięci wielkiemi gazetami, które pilnie czytali.

I Łączyński wziął do ręki jakieś pisemko, ale nie czytał go, tylko z po za niego bacznie obserwował młodzieńców, czekając chwili kiedy skończą czytanie, aby zawiązać z nimi rozmowę.

Trwało to dobre pół godziny, aż wreszcie młodzieńcy odłożyli gazety i płacili chłopcu za kawę.

Potem wstali, ziewnęli, przeciągnęli się i zabierali do odejścia.

Łączyński uczuł, że chwila pożądana nadeszła.

— Proszę panów — ozwał się nieśmiało.

— A, — przerwał mu jeden ze studentów — pan jeszcze swego radcy Skarczykowskiego nie znalazł? Może go nawet nie ma w Krakowie. My przynajmniej nic panu o nim powiedzieć nie możemy.

I kładąc czapkę na głowę, dorzucił „servus“.

— Servus! rzekł drugi i obaj wyszli z kawiarni.

Znowu młodzieniec mimowoli zamknął oczy i znowu miał przelotne widzenie płynięcia we wzburzonej wodzie ku zbawczemu brzegowi, który go odepchnął na fale zmącone.

Smutny i zbolały chodził po mieście, czuł, że go coś pali wewnątrz, że coś nurtuje w nim niby zadatek choroby. A tęsknota do zwierzenia się komuś ze swojem położeniem wzrastała, a z nią nieśmiałość, nawet obawa względem każdej obcej twarzy. A po ulicach krakowskich same obce twarze spotykał. Żadna nie budziła w nim zaufania, co więcej, zdawało mu się, że ludzie patrzą nań wrogo, podejrzliwie, w wyobraźni swojej czytał na nich nieme zapytanie:

— Co to u licha za człowiek, czego on chce i po co on kręci się między nami?

Powoli jednak otrząsał się z tego uczucia. Mimowoli zawiązywał rozmowę z ludem i odbierając od rzemieślników lub służących uprzejmą odpowiedź począł odzyskiwać śmiałość i zaufanie do ludzi.

Szczególniej chwycił go za serce murarz, pracujący przy odnawianiu kościoła Karmelickiego na Piasku.

Widząc, że młodzieniec z pewnem zdumieniem przypatrywał się okratowanemu kamieniowi, wmurowanemu w ścianę kościoła, murarz, nie odrywając się nawet od roboty, opowiedział mu historję o stópce królowej Jadwigi, a nadto radził, aby wszedł do kościoła i zobaczył cudowny obraz Matki Boskiej, malowany na murze.

Aczkolwiek nie myślał wcale wchodzić do kościoła, Łączyński przez sam wzgląd na uprzejmego murarza odszukał kaplicę i obraz i gorąco się przed nim pomodlił. I modlitwa pokrzepiła go przestał obawiać się policji, w każdej fizjonomji dopatrywać podejrzanego wyrazu. Młodzian był wychowany religijnie — przyzwyczajony do szukania w modlitwie pociechy w strapieniu, pomocy w kłopotach i nieszczęściu, wyszedł przeto z kościoła Karmelitów w dziwnie pogodnem usposobieniu. (C. d. n.)

KRONIKA.

Z dnia na dzień.

Przykra, haniebna sprawa — w której pewien żydowski członek Koła polskiego **poradził** sobie na giełdzie, zdradzając słowa cesarza powiedziane w zaufaniu do prezesa Koła polskiego — a która, mimo iż miała być *usque ad finem* prowadzona, utknęła gdzieś w sposób tajemniczy — dała w piątek w parlamencie powód do ohydnej burdy, w której uliczników dep. Girstmayera prześcignięte zostało grubjaństwem dep. Ferdynanda Weigla z Krakowa; rzecz jest ciekawa i charakterystyczna, że właśnie dep. Weigel uczuł się najwięcej dotkniętym, obelgami mogącemi przecież obrazić tylko tego, na kogo spada odpowiedzialność za hańbę na Koło polskie ściągniętą. Uczynił to oczywiście tylko przez uczucie przyjaźni i wdzięczności, jakie go łączy z deputowanym krakowskiej Izby handlowej Rapoportem, którego dzienniki wiedeńskie publicznie wymieniały, jako znającego najdokładniej cały przebieg tej brudnej sprawy. Koło polskie jest wogóle zazwyczaj najczulsze, gdy chodzi o najwstrętniejszych żydów — a świeży hymn pochwalny, wypowiedziany przy sposobności obrony Rapoporta na cześć Kolischera w parlamencie przez Eksc. Bilińskiego, dlatego że Kolischer propaguje sprawę, na której żydowstwo doskonały zrobi interes — wywoła zapewne w całym kraju więcej niż niesmak i znowu nie wzmocni zaufania do Koła polskiego, najskuteczniej przez same Koło podkopywanego.

Sposób w jaki Ekso. Biliński tłomaczył się przed zarzutami dep. Kaisera nie wytrzymuje niestety najmniejszej krytyki. Koło polskie chciało sprawę rozświetlić, ale ponieważ nie miało ku temu żadnych środków, przeto musiało się zwrócić do rządu z prośbą aby oddał do użytku odnośnej komisji parlamentarnej akta swoje, z których łatwo można dojść, kto jest tym posłem, stanowiącym zakałę parlamentu i hańbę Koła polskiego. Rząd odmówił, Koło polskie spełniło zatem swój obowiązek i niema nic sobie do wyrzucenia. Takby mógł mówić może każdy inny członek Koła — tylko nie prezes Koła polskiego Ekso. Jaworski, tylko także nie jego wiceprezes Ekso. Biliński. Obie te Ekscelencje po panice giełdowej zasiadały już w rządzie, a specjalnie Ekso. Biliński miał w nim wpływ tak wielki, że jego wola byłaby wystarczyła z pewnością, aby wszystko, co potrzeba było zrobione. Gdyby zaś nawet nie byli w stanie przeforsować wydania aktów, czy nie było ich obowiązkiem po powrocie do szeregów poselskich postarać się przedewszystkiem o to, aby plama, która ciążyć będzie na honorze Koła została siak lub owak zmyta. Przecież ani p. Biliński, b. minister skarbu, ani p. Jaworski, b. minister dla Galicji, nie mogą twierdzić, że nie wiedzą, kto w spekulacyjnych celach zdradził tajemnicę Koła polskiego. A jeżeli wie-

dzą — jak mogą pogodzić z dżentlemaństwem przebywanie w jednej organizacji klubowej z człowiekiem czy z ludźmi używającymi mandatu dla brudnej spekulacji pieniężnej?

Wymyślaniami w stylu Weigla nie zmyje się tej plamy; przeciwnie kto się gniewa, okazuje że niema słuszności. Dep. Girstmayer w zwykły swój ordynarny sposób w toku odpowiedzi Kaisera na wywody Ekso. Bilińskiego, odezwał się, że „dlatego należało wydobyć od rzadu akty, aby za ich pomocą wydobyć gałganów (*Lumpen*) z Koła polskiego". Wyrażenie jest ordynarne, ale wobec tego co się stało, myśli tej nie można zarzucić; wszystkim nam na tem zależeć musi, aby figury brudne z Koła polskiego wydobyć i wyrzucić. Ale szef biura krakowskiej Izby handlowej, przyjaciel deputowanego tej Izby, innego jest widać zdania, bo wzburzył się i zawołał *Halten sie's Maul!* (Stul pan pysk!), zestawiając się temi słowami co najmniej na jednem *niveau* wychowania z dep. Girstmayerem. Wywołana odpowiedź Girstmayera brzmiała: *Sagen sie mir das nicht, sonst kriegen Sie eine Ohrfeige!* (Nie mów pan tak, bo dostaniesz w papę!) Na to dep. Weigel: *Da gehören zwei dazu! Ich haue Ihnen zwei herunter und noch mehr, Sie unverschämter Mensch!* (Będzie nas dwóch! Ja wyrżnę Pana dwa razy albo jeszcze więcej, bezwstydny człowiecze). Na to powstaje w Izbie wrzawa i obrzydzenie; wszystko odbija się na Kole polskiem. Dep. Prochazka woła: „Oto jest delikatny ton Koła polskiego", a dep. Kaiser dodaje: „Można się powstrzymać od wszelkiego określenia tego tonu, jaki panuje w Kole polskiem, jeśli wybitny członek Koła używa wyrażenia o stuleniu pyska..."

Całą tę przyjemną scenę mamy do zawdzięczenia tym, o których tu wyłącznie chodziło, — szanownym mojeszowym członkom Koła polskiego, za których do djaska przestańmyż raz kruszyć kopję! Eksc. Biliński wołał patetycznie: „My nie uważamy na religię naszych kolegów!" Niby to brzmi wolnomyślnie — w gruncie rzeczy ma to jednak znaczyć: „my nie uważamy na etykę naszych kolegów", a jeśli tak jest, to doprawdy niema się czem tak chełpić. △

Poranek papieski. Młodzież katolicka gimnazjum św. Jacka w Krakowie urządziła pod kierownictwem dyrekcji i grona profesorskiego w ubiegłą niedzielę poranek jubileuszowy ku czci Ojca św. Po uroczystej Mszy św. zgromadzili się uczniowie wszystkich klas w obszernej sali zgromadzeń konwentu OO. Dominikanów. Wśród zieleni roślin egzotycznych i mnóstwa kwiatów ustawiony był biust Ojca św. Produkcje muzykalno-wokalne rozpoczął chór odśpiewaniem pieśni „Ecce Sacerdos", poczem prof. Mazanowski w dłuższym odczycie przedstawił działalność Leona XIII, jego stanowisko i znaczenie w całym świecie katolickim z szczególnem uwzględnieniem stosunku jego do narodu polskiego. Z wielką precyzją odśpiewany chór Deca „Tu es Petrus" poprzedził deklamację wiersza ks. Czencza p. t.: „Joachim z Betalii" wygłoszoną bardzo poprawnie przez ucznia kl. VII Suwadę. Następnie prześlicznie odśpiewał chór „O Deus salva me", poczem uczeń kl. VI Karol Dawidowski wygłosił z należytem zrozumieniem i doskonałą pronuncjacją wspaniały utwór poetycki Leona XIII p. t.: „In laudem Familiae sacrae hymnus" (Hymn na cześć św. Rodziny), który bezpośrednio potem odeklamował starannie i poprawnie uczeń kl. VI Niżyński w polskim przekładzie prof. Steina. Obchód zamknął ks. prof. Gołba pełnem polotu i namaszczenia przemówieniem do młodzieży tudzież odczytaniem nadesłanego telegraficznie apostolskiego błogosławieństwa.

Wiadomości z prowincji. W Jodłowej d. 5 b. m., o godz. 4 po poł., w polu piorun zabił tamtejszego zarządcę dóbr. p. Gustawa Junoszę Rościszewskiego, wielce cenionego za przymioty charakteru. — Z Chrzanowa donoszą, że starosta, p Rogoyski, stara się o obywatelstwo honorowe m. Chrzanowa! — We Wrzanach, wiosce położonej nad granicą Królestwa Polskiego, zawiązał się pod egidą ks. proboszcza, komitet parafjalny, celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Dniem obchodu będzie 30 maja — W Tarnowie odbyła się uroczystość wręczenia odznak honorowych członkom straży ochotniczej. Dekorowanymi są: naczelnik Jamrowicz, zastępca naczelnika p. Posiewnik i komendant p. Jarnicki. Uroczystość od była się na Rynku, po solennem nabożeństwie w kościele OO. Bernardynów. Kazanie podczas uroczystego nabożeństwa wygłosił ks. Moralski. Dla upamiętnienia aktu dekorowania zdjęto fotografję w Rynku. — Odbieramy list ze skargą na postępowanie policji chrzanowskiej, która ma zapamiętale trzymać stronę żydów. — Dnia 4 b. m. w gminie Justkowice (pow. Tarnobrzeg) wybuchł pożar. Z powodu silnego wiatru ratunek był niemożliwy. Spłonęło przeszło 100 zabudowań włościańskich i kościołek. Przeszło 60 rodzin bez chleba i dachu! Zawiązał się komitet celem niesienia pomocy nieszczęśliwym. Łaskawe datki przyjmują: ks. Tomasz Grodecki, kanonik katedralny przem., dziekan rudnicki, proboszcz pysznicki, (poczta Pysznica) i p. Terlecki (Justkowice, poczta Rozwadów nad Sanem). — W Sieniawie d. 15 b. m., w sali miejscowego sądu, przy licznej asystencji publiczności, wręczono złoty krzyż zasługi urzędnikowi sądowemu, p. Faustynowi Drzymale. Do solenizanta przemówił p. Bętkowski, radca sądu kraj. Po uroczystości jubilat (40 lat służby wiernej) podejmował u siebie kilkadziesiąt osób — W Łańcucie d. 7 b. m. odbyło się w parafjalnym kościele uroczyste nabożeństwo, z powodu przypadłej dwudziestejpiątej rocznicy założenia tamtejszej Kasy zaliczkowej i oszczędności. Instytucja ta, pod kierownictwem p. Żardeckiego, dyrektora, wzrosła i zmężniała. Nadmienić trzeba, że w radzie nadzorczej po dziś dzień ani jeden żyd nie zasiadał i dlatego Kasa ta cieszy się nazwą „katolickiej instytucji". Szczęść Boże pożytecznej pracy! — W Tyśmienicy pożar zniszczył doszczętnie przeszło 300 włościańskich osad. — W Drohobyczu, ku uczczeniu 107 rocznicy Konstytucji 3 maja, urządza Stow. „Gwiazda" w niedzielę d. 8 b m., o godz. 8 wieczorem, przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: „Przekupkę warszawską" Bełcikowskiego. — Dobra Kozice (pow. lwowski) nabył p. Gustaw Kłodnicki za cenę 140.000 złr. od p. Juljusza Cybulskiego. P. Cybulski kupił natomiast od pp. Kozickich Majerówkę pod Lwowem za 50.000 złr. — W Czerniowcach zdarzył się fatalny wypadek. Wóz tramwaju w drodze ku kolei wykolejił się na stoku ulicy Kolejowej. Przewrócił się i przygniótł furę chłopską, oraz prywatny powóz. Ciężko ranni zostali konduktor i panna Kóra. z Szubrańca, lekko zaś drugi konduktor i kilku pasażerów. Powodem wypadku był zepsuty hamulec. Ruch tramwaju został wstrzymany.

Z Warszawy piszą do nas: Wczoraj rozpoczął się sezon wyścigowy. Pogoda piękna. Biegów było siedm. Ciekawego nic nie zaszło. Na wyścigach obecny był ks. Imeretyński. Corso kwiatowe zapowiedziane jest na czerwiec. Dochód z corsa na cele dobroczynne. — W teatrze Małym gościnnie występować będzie p. Zimajerowa.

Kroniczka wiedeńska. We czwartek na dworcu kolei północnej witali sympatycznego i słynnego podróżnika Nansena i jego żonę: prezes Tow. geograficznego hr. Wilczek, jenerał Steeb i liczna publiczność. Z[illegible]eny miasta zjawił się dr Lueger. Po gorących przemowach ten ostatni wręczył pani Nansen wspaniały bukiet. Nansena powitał także słynny podróżnik austrjacki Payer. — Wielką sensację dnia jest nagłe zniknięcie prześlicznej córki szanowanych tu obywateli, 18-letniej Stefanji Löbl. Panienka ta zajęta była, jako buchalterka, w jednym z większych składów płócien; od tygodnia wszelkie poszukiwania za nią są bez śladu. Rzecz nie byłaby nawet wzmianki godną, gdyby nie okoliczność, że równocześnie w nocy z 1 go na 2-go maja z poręczy parowca „Iris" w drodze do Budapesztu rzuciła się w nurty Dunaju młoda dziewczyna, a z opisu osoby i pozostałych papierów pokazało się, że była to Stefanja Löbl, którą uwiódł jeden z żydów Budapeszteńskich niejaki Aleksander, i która w przystępie rozpaczy życie sobie odebrała. — Otwarcie dzisiejszej wystawy miało nastrój niezwykle uroczysty. Droga cesarza z Burgu do Prateru była jednym wielkim tryumfalnym pochodem umiłowanego przez wszystkich monarchy. Ulice przystrojone w zieleń, kwiaty, festony i różnokolorowe chorągwie. Szpalery tworzą liczne pułki weteranów i korporacje obywatelskie. Pogoda prześliczna. Na ulicach tłumy odświętnie przybrane, w oknach nieprzeliczona moc uroczych i gadatliwych Wiedenek, które ulicę formalnie zasypują kwiatami. Okrzykom i wiwatom niema końca. Inne szczegóły z otwarcia tej niezwykłej uroczystośc znajdzie czytelnik w specjalnym dziś przesłanym opisie.

Żeńskie gimnazjum w Wrocławiu. Ogólne zainteresowanie w pruskiej Radzie państwa obudziła rozprawa nad interpelacją z powodu niezezwolenia ministra oświaty na otwarcie żeńskiego gimnazjum w Wrocławiu. Interpelację wniósł poseł Gothein w imieniu stronnictwa wolnomyślnego. Miasto Wrocław chciało instytucję urządzić własnym kosztem, nieżądając prócz zezwolenia, nic od rządu, a najlepszym dowodem potrzeby takiej szkoły, było. że się do niej 26 uczennic już zgłosiło. — Minister oświaty w wyczerpującej odpowiedzi zaznaczył, że niezgadza się wcale z tendencją nowożytnego wykształcenia kobiet, które wrazie otrzymania oficjalnego zezwolenia na gimnazjum zażądałyby nieograniczonego dopuszczania ich na Uniwersytety. Pozwalano wprawdzie dziewczętom wyjątkowo zdawać egzaminy dojrzałości, a zapotrzebowanie niewiast-doktorów dawało się nawet w ostat ich czasach dotkliwie odczuwać. Minister zgadza się nawet, aby te z kobiet, które czują prawdziwe powołanie, poświęcały się sztuce lekarskiej, ale niedozwoli wcale, aby wszystkie dwunastoletnie dziewczęta miały ogólny wstęp do gimnazjów.

W dopuszczaniu ich do takich szkół, widzi poważne niebezpieczeństwo dla płci niewieściej. Wyjątkiem mogą być dziewczęta, które siłę woli i ciała po temu posiadają, ale większość dziewcząt niechaj idzie za mąż. Zresztą najczęściej (tak jak i u nas, *przyp. Red*) nie z powołania, ani z zamiłowania oddają się kobiety studjom akademickim, lecz raczej dla próżności i gonitwy za nowością. Nonsensem jest zezwalać, aby kobiety rywalizowały z mężczyznami na wszelkich działach zatrudnień. Po wyczerpującej debacie. w której większość stronnictw podzielała zdanie rządu, minister oświaty zaznaczył głośno, że nic tak w ostatnich czasach ruchowi kobiet niezaszkodziło, jak kongres kobiet w Berlinie.

Wywody niesympatycznego nam skądinąd ministra pruskiego podajemy w streszczeniu, one bowiem w całej rozciągłości dadzą się zastosować do tak niepraktycznie pojmowanej u nas kwestji wykształcenia kobiet, a przedewszystkiem do najniestosowniejszego w świecie założenia gimnazjum żeńskiego w Krakowie, którego myśl zrodziła się w czczych i na próżność chorujących głowach naszych wielkości krakowskich, dążących gwałtem do wysuszenia młodych serc i umysłów przyszłych żon i matek.

Słowo „żyd" jest obelgą. Pewien urzędnik we Frankfurcie, wracając do domu, spotkał na schodach swoją gospodynię, kłócącą się z właścicielką domu, żydówką. Aby kłótni położyć koniec, rzekł urzędnik do swej gospodyni: „Chodź pani, nie rozmawiaj z żydówką!" Żydówka zaskarżyła urzędnika do sądu i w rzeczy samej ukarano go 3 markami, uzasadniając wyrok tem, że wykształceni ludzie powinni wiedzieć, iż oznaczenie człowieka mianem „żyda" jest obrazą i uważać je należy za wyraz pogardy.

Piwo kopalnią złota. W *Echu przemyskiem* czytamy: Galicyjscy żydkowie nie potrzebują udawać się do Alaski za złotem, gdyż w naszym kraju znajdują kopalnie obfite, z których wydobywają bogactwa i dostatki. Istną n. p. kopalnią złota jest każda dzierżawa propinacji miejskiej. Przypatrzmy się Przemyślowi. Tu dzierżawcy propinacji płacą czynsz roczny dzierżawny w sumie 165.000 złr. Otóż wie się na pewne, iż sprzedają oni rocznie 9.000 hektolitrów piwa pilzneńskiego i 14.000 hektolitrów innych Na hektolitrze piwa pilzneńskiego zyskują dzierżawcy propinacji co najmniej 15 złr. Pomnóżmy 9.000 złr. przez 15, a otrzymamy 135.000 złr., co znaczy, że zysk z jednego tylko piwa pilzneńskiego pokrywa prawie cały czynsz dzierżawny. Łatwo sobie teraz wyobrazić, jaki musi być ogół dochodu propinatorów ze sprzedaży innych gatunków piwa, wódki, likierów, koniaków i rumu. Nie przesadzi się licząc brutto dochodów dzierżawy popinacji na 8 kroć stotysięcy złr. Dlatego też członkowie konsorcjum propinacyjnego są panami całą gębą, stawiają zbytkowne gmachy, meblują je wykwintnie, kupują wsie i jeżdżą powozami. Ale najsmutniejszem jest w tem to, że cała prawie ta ogromna suma płynie z kieszeni chrześcijańskiej ludności, ponieważ żyd jest przeważnie wstrzemięźliwym i napojów gorących nader miernie używa.

HUMOR

Przed ślubem Piotr raniutko,
Bo Kościół tak nakazuje.
Księdzu w ucho cichutko
Swe grzechy recytuje.
Grzechów nie było wiele,
Więc dostał rozgrzeszenie,
Tudzież, że się w kościele
Spowiadał, poświadczenie.
Z radością biegł z kościoła,
Lecz nagle się zasmucił:
„Ojcze! pokuty" — woła —
„Niedałeś mi. Jam wrócił".
Naówczas ksiądz mu rzecze:
„Pokutą nie obarczy
„Kościół ciebie człowiecze;
„Dziś ślub twój — to wystarczy!"

S.

Lepiej być dobrze powieszonym, niż źle ożenionym.

Do szczęścia nie potrzebować kobiet byłoby największem szczęściem.

W oczach panny mężczyzna żonaty podobny jest do losu — po ciągnieniu.

Zakochany podobny do zapałki: jak się zapali, to traci głowę.

Ubóstwo jest najstraszniejszą rzeczą. Gdyby mi kto dał dziesięć miljonów i kazał być ubogim, na tobym się nie zgodził.

Tylko w jednym wypadku pozwala dobre wychowanie wziąć obcą kobietę w swoje ramionia — to jest, gdy do tego muzyka gra.

Mężczyzna jest: nieżonaty pawiem, zaręczony lwem, żonaty osłem.

Kieszeń jest najdrażliwszym organem człowieka.

S.

Z KRAJU.

Lwów, d. 7. maja.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

O Lwowie i jego mieszkańcach. — Coś w rodzaju feljetonowej korespondencji.

Kto widział Lwów przed kilkunastu laty, tenby go dziś nie poznał. Nie mówię o zewnętrznej muro-

wanej fizjognomji. bo to jest zwykłą koleją miast, które się podnoszą, rozszerzają i upiększają — ale Lwów spoważniał, a przysłowiowa jego tromtadratyczność zamieniła się tylko w żywy temperament, który objawia się szczególniej tam, gdzie idzie o sprawy patrjotyczne, dotykające szerokich interesów całej Polski. Nie znam mieszkańców, którzyby zewnętrzną charakterystyką i przyzwyczajeniami nosili tyle cech odrębnej parafjańszczyzny, a mimo to myślą, sensem, tendencjami politycznemi sięgali daleko, po za granice swojej parafji. Prawdziwy Lwowianin, gdy kto z jakiejś innej prowincji przybywa do jego miasta, nie zazdrości mu ani chleba, ani dostatku, a gdy na to zasługuje, rad go obdarzać zaszczytami i honorami. Bogiem a prawdą, tego chleba we Lwowie nie jest tak dużo do podziału, zwłaszcza dzisiaj, gdy coraz ciaśniej, a pola zarobkowania coraz węższe i coraz więcej wymagające nakładu kapitału pracy, fachowości i wreszcie talentu. Tem się tłomaczy, że we Lwowie, stosunkowo do jego liczby mieszkańców pomieściło się daleko więcej rodaków, wypchanych stosunkami politycznymi, lub innymi z zakordonowych prowincyj naszych, aniżeli w jakiemkolwiek innem mieście Polski, nie wyjmując nawet Warszawy, gdzie tylko wydatna inteligencja znalazła dobry kawałek chleba. U nas we Lwowie pomieściło się tyle biedaków, że doprawdy, mając na uwadze warunki ekonomiczne, można bez przesady powiedzieć, że Lwów zawsze dzielił się i dzieli ostatnim kawałkiem chleba ze swoimi braćmi, bez względu na to, skąd oni pochodzą, byleby tylko mieli za paszport ideały narodowe, którym służyli ofiarnie i pracowali dla nich pożytecznie.

Prawda, że ten element polski zakordonowy, wzmocnił bardzo siły intelektualne Lwowa, poczynając szczególniej od wypadków 1863 r., że przybyło tu dużo umysłów krzepkich, wydatnych i utalentowanych, że nawet nauka polska we Lwowie pozyskała niepospolitych ludzi, na rozmaitych stanowiskach — ale i to prawda, że znaleźli tu oni wdzięczne pole do pracy, że im otworzono drzwi i serce na oścież.

Wzrost wielu naszych instytucyj zawdzięcza tym właśnie siłom swoje stanowiska i rzetelne owoce, jakie spożywa ogół tutejszy.

Pewien nawet dość jaskrawy demokratyzm, jaki się przebija w życiu publicznem Lwowa, mimo nawet tej swojej jaskrawości jest niezmiernie sympatyczny, a tak dalece pociągający, że ludzie innych przekonań i kierunków poddają mu się i jeżeli nie mogą inaczej, to przynajmniej w zewnętrznych formach uznają jego siłę i powagę.

Szaraczkowi lwowskiemu nie zaimponuje ani złoty kołnierz, ani pióropusz, ani nawet karabela wysadzona brylantami — pogapi się na to wszystko, zdejmie nawet czapkę i ukłoni się bardzo grzecznie, ale gdy go się zapytasz, co o tem myśli, jakie to wrażenie na nim robi, odpowie z charakterystycznym swoim akcentem i całą szczerością:

— Ta, to bardzo ładne, tylko grunt, aby pod tem wszystkiem dobry człowiek siedział, bo widzi pan dobrodziej, krawiec to szelma, że wszystko potrafi odziać pięknie...

Zróbże co dobrego, poświęć się, daj pieniądze na jakiś cel narodowy lub dobroczynny, wtedy ten mieszczuch lwowski, który, zdaje się trzech zliczyć nie umie, odczuje cię w lot i gdy potrzeba będzie ci czyścił podarte buty.

W zewnętrznej swojej charakterystyce Lwów nie poddaje się żadnej modzie. Lwowianki lubią się stroić i stroją się, chociaż nie ze smakiem, a to głównie dlatego, że nie zawsze szczęśliwie umieją dobierać kolory w toalecie, ale Lwowianin, którego dziennikarski żargon nazywa przeciętnym, tak dalece niedbały jest pod względem toalety i tak mało na nią zwraca uwagi, że na ulicach Lwowa dominującej mody nie zauważysz nigdzie ani pod względem koloru ani kroju, ani nawet pewnych szczegółów, zdradzających pewną tendencję do lepszego wyglądu. Naturalnie, mówię o ulicy, bo na wszelkiego rodzaju zebraniach publicznych, rzecz prosta, trzeba się zastosować do etykiety salonowej, ale właśnie, że ta etykieta jest konieczna, wielu bardzo, aby jej uniknąć, na takie zebrania, jeśli tylko mogą, nie uczęszczają.

Może to się komu nie podobać, w niektórych oczach może to stanowić rys ujemny w charakterystyce obyczajowej, dla elegantów np. w Warszawie zapewne jest to rokujące, ale tak jest rzeczywiście i pod tym względem Lwów się nigdy nie zreformuje, bo to jest jego naturą.

Znam bliżej osobiście pewnego arystokratę, człowieka bogatego, starego kawalera, a więc bez żadnych obowiązków, który od dłuższego czasu zamieszkuje we Lwowie i nigdzie z niego nie wyjeżdża. Pytałem się jego, dlaczego przy jego środkach materjalnych, jak grzyb siedzi na jednem miejscu i do tego we Lwowie, który przecież wielkich przyjemności i rozrywek dostarczyć mu nie może.

— Wie pan co — odpowiedział mi ten hrabia — zwiedziłem cały świat — przyglądałem się wszystkiemu z bliska, czem się można było zachwycać, nazachwycałem się tyle, że mi to starczy na trawienie do końca życia — ale widzi pan, po tem wszystkiem, najwygodniej mi mieszkać we Lwowie.

— Dlaczego? — zapytałem z pewnem zdziwieniem.

— Bo w Paryżu, albo w Londynie, albo w Wiedniu, albo nawet w naszej polskiej Warszawie, choć się nie bywa w prywatnych salonach, trzeba się na ulicy, na spacerach, w teatrach, na koncertach, na prelekcjach, nawet w kościele, zastosowywać do pewnej etykiety zewnętrznej, do mody i być zawsze, jak to powiadają Francuzi: *à quatre épingles* — a we Lwowie tego wszystkiego nie potrzeba. Ubieram się jak mi się podoba i jak mi wygodnie; kto mnie zna wie kto jestem — kto mnie nie zna, nic go nie obchodzą, ani mój surdut, ani moje buty, ani mój kapelusz, który — nawiasem powiedziawszy — służy mi wiernie i poczciwie z dziesięć lat. Wygodnie mi z tem jest i dlatego mieszkam we Lwowie.

Jeszcze jedna charakterystyczna cecha Lwowianina, ale już ujemna.

W masach, w tłumie, brak tu zmysłu artystycznego. Oprócz muzyki, którą najszersza publiczność lwowska lubi i jeżeli nie rozumie, to przynajmniej odczuwa — inne siostrzyce z rodziny sztuk pięknych mają tu twarde życie, a już malarstwo, nawet po zamożnych salonach, zastępują łokciowe oleodruki bez najmniejszej wartości, ale za to w ramach bogatych i zlotych, widocznie dla obrania ściany.

Teatralna publiczność jest niepodobna do publiczności z innych miast większych, nawet polskich. Inteligencja, co do sztuk i gry niezmiernie wymagająca, a mało estetycznie i literacko rozwinięta — zaś ta górna, galerjowa, nie tyle zapalna jak krzykliwa, w której zawsze i gwałtownie pulsuje żyła polityczna i patrjotyczna. Pod tym względem nie rachuje się z żadnemi wymaganiami i w oklaskach lub w okrzykach rznie prawdę, a o resztę nie pyta.

Tyle na dzisiejszą korespondencję, którą szanownym czytelnikom ofiarowuję, jako majową lwowską nowalję.

Zet.

Biała d. 5 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ze zmianą firmy w zarządzie miasta. — Dalszy ciąg germanizacji. — Bojkotowanie szpitala krajowego. — Próbna wyższość kultury niemieckiej.

Ze zmianą burmistrza, zmieniła się także metoda postępowania ultrasów niemieckich. Za Rosnera, poprzedniego burmistrza, który tak niefortunnie znikł z widowni życia publicznego, należało do dobrego tonu, głosić krucjatę przeciwko Polakom i wszędzie wietrzyć intrygę polską. Obecny burmistrz Lukas dużo lubi prawić przy każdej sposobności na temat wzajemnej zgody Niemców z Polakami, wzajemnego szanowania się i harmonji w pożyciu, ale to wszystko piękne jest w teorji — w praktyce ta piękna rzecz zupełnie się inaczej przedstawia. Niemczenie reszty żywiołu polskiego trwa dalej. Ale nawet takie, względnie przyzwoite postępowanie burmistrza, nie podobało się jakoś skrajnie szowinistycznym dziennikom: *Bielitz-Bialauer Wochenblatt i Silesie*. Zaczęły niestworzone rzeczy wygadywać na burmistrza i radę gminną, że zaprzepaszczają interesy niemieckie, nie przyczyniają się do utrwalenia niemieckiego stanu posiadania itp. Jako dowód przytoczyły sprawę szpitalną i reorganizację szkoły ludowej.

W obecnych czasach, gdzie się dużo pisze i mówi o „*Gemeinbürgschaft*“ niemieckiej, tego rodzaju zarzuty, mogą bardzo łatwo przyczynić się do zdepopularyzowania osobistości, stojących na wyżynie publicznej. Uląkł się p. Lukas, a z nim Rada gminna o swoją popularność. Na ostatniem posiedzeniu Rady gminnej, burmistrz Lukas solennie się zastrzegł, jakoby zaprzepaszczał interesy niemieckie. Oświadczył, że jego i całej Rady gminnej jest usilnem staraniem, aby wzmacniać niemiecki stan posiadania w Białej. To samo oświadczyli radni: dr Reich, Wentzelis i Wiśniowski. Ten ostatni, chcąc salwować popularność niemieckich menerów, wygadał się, że w sprawie szkolnej osiągnięto znaczne ustępstwa od Rady szkolnej krajowej we Lwowie. Mianowicie uzyskała gmina znaczną koncesję, gdyż przyznano jej prawo mianowania takich nauczycieli, którzy nie władają językiem polskim i pochodzą z innych krajów koronnych. Jeżeliby to prawdą być miało, to napłynie tutaj świeża paczka ultrasów, na wzór i podobieństwo Schönerera i Wolfa pachołków.

Do jakiej zaciekłości dochodzą Niemcy, świadczy bojkotowanie szpitala krajowego, na którego zarząd znaczny wpływ uzyskała Rada powiatowa w Białej. Agitują na wszystkie strony przeciwko krajowemu szpitalowi, wskutek czego mieszkańcy Białej udają się do szpitala w Bielsku. Wydział Rady powiatowej publicznie ostrzegł tych wszystkich, którzy się chcą udawać do szpitala w Bielsku, że koszty leczenia muszą w takim razie sami ponosić. Fundusz krajowy szpitalny nie będzie za nich płacił. Może to poskutkuje, bo Niemcy na punkcie kieszeni nie zwykli się powodować zbytniemu patrjotyzmowi.

Zaszło tutaj niedawno temu zabawne zdarzenie, które znamienne światło rzuca na łajdactwa teutońskie. Jeden z takich kulturträgerów, mając jakiś interes w jednym z tutejszych urzędów, zachował się tak przyzwoicie, że mało brakowało, a byłby wyrzucony za kołnierz. Osławiony *Bielitz Bialaer Anzeiger* skorzystał z tego i zarzucił urzędnikom, że obchodzą się gburowato ze stronami. Napletł niestworzone rzeczy o Bärenlandzie, Halbasien, z których ów urzędnik pochodził. Tymczasem dochodzenie z urzędu wdrożone, wykazało, że ów urzędnik jest czystej krwi Niemcem i spowodowany został również przez czystej krwi Niemca. I jak się tu nie zachwycać wyższością kultury niemieckiej.

Maczuga.

ZE ŚWIATA.

Madryt 4 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Królowa Marja Krystyna.

W Hiszpanji wzburzenie ludu przybiera coraz groźniejsze rozmiary z powodu nieszczęśliwego obrotu wojny z Ameryką. Jak zawsze w takich wypadkach, gniew tłumów, nieszukając głębszych przyczyn i właściwych sprawców doznanej porażki, zwraca się ślepo przeciw koronie, na którą, jako na najwyższe uosobienie władzy, zwala odpowiedzialność nie za to, co pomyślne, lecz zawsze za wszelkie bóle i cierpienia narodowe. Mimowoli przeto zwracają się dziś oczy całego świata z współczuciem na niezwykłą niewiastę, która jako rejentka w imieniu małoletniego syna powołana jest, wśród tej burzliwej nawały i niechęci ludowej do obrony tronu i która nam daje ciekawy przykład, że i kobiety w odpowiednich warunkach, mimo swej niewieściej miękości zdolne są do czynów męskich i bohaterskich.

Było to z końcem 1879 r. Już rok przeszło król hiszpański Alfons XII ubiegał się o rękę swej przyszłej żony ks. Mercedes, którą mu po sześciu miesiącach pożycia wczesna śmierć wydarła. Tron był bez dziedzica, rozum stanu nakazywał nowy związek królewskiemu wdowcowi. Wybór padł na dwudziestoletnią arcyksiężniczkę Marję Krystynę, siostrzenicę cesarza Austrji, która rękę jego przyjęła. W jakiś czas potem byli Hiszpanie świadkami uroczystego wjazdu do stolicy miłej, wytwornej, młodej dziewczyny, nie błyszczącej wprawdzie nadzwyczajną pięknością, lecz odznaczającej się niezwykłym wdziękiem i urokiem. Była to ich przyszła królowa. Podobała się im, jak się spodobała królowi, z jej bowiem sympatycznych rysów i łagodnych oczu niewidniała wprawdzie przenikliwa siła rozumu, lecz za to wielka dobroć serca. Wesele królewskiej pary odbyło się 29 listopada, a po niem sześć lat pożycia, w których Marja Krystyna obdarzyła małżonka dwoma córeczkami. Serce króla, złamane troską i bólem po stracie pierwszej żony, wnet się ukoiło pod błogim wpływem słonecznej wesołości jego drugiej małżonki.

Urzędowa wiadomość z końcem r. 1885 o poważnym stanie królowej obudziła radosną nadzieję, że zjawi się następca tronu; wtem groźne chmury zaciemniły jasny horyzont tego małżeństwa. Alfons XII zachorował nagle i umarł 25 listopada na rękach swej nieszczęśliwej żony. Radość i pełne oczekiwań nadzieje w kołach karlistów i republikanów były niemniejsze, jak zgnębienie i ogólny popłoch u zwolenników prawego domu królewskiego. Co się miało stać z monarchją? Ustawy ogłaszały wprawdzie Marję Krystynę rejentką. Ale czegóż można się było spodziewać po rządach młodej, 26-letniej niewiasty, która dotąd nieokazała w niczem politycznej ambicji i której siła czynu już przez ciężkie osamotnienie serca tylko sparaliżowaną być mogła?

Z chwilą jednak objęcia obowiązków rejentki, zauważono dziwną w niej przemianę. Z upartej, swywolnej, małej strojnisi, która prócz podobania się swojemu mężowi i otoczeniu, nie miała dotąd innych życzeń, wyrosła nagle pod wdowią zasłoną poważna i w czynach zdecydowana monarchini. Na porządku dziennym pierwszej rady ministerjalnej, której prezydjum objęła królowa, stanęła ważna sprawa reformy armji, której Alfons XII, mimo całej swej energji, nie zdołał przeprowadzić.

Wszyscy ministrowie zabierali głos, dyskusja trwała kilka godzin. Nakoniec, dotąd w milczeniu wszystkiego słuchająca królowa przemówiła cichym głosem: „Rozstrzygnięcie zależy od was, wy bowiem wyłącznie odpowiedzialni za to jesteście przed Izbami i przed krajem. Ale może dobrze będzie, jeśli przedtem zestawię wszystkie za i przeciw. Spróbuję to uczynić. będę miała przytem sposobność przekonać się, czym was zrozumiała. Jeśli błąd uczynię, to poprawiajcie, proszę“. I z niezwykłą bystrością pamięci i jasnością umysłu, która ministrów w podziw wprawiała, dała młoda królowa wyczerpujące *resumé* z ciężkiej dyskusji, przyczem zdradzała tyle naturalnego rozumu w sprawach państwa, że przy opuszczaniu sali obrad jeden ze starych ekscelencyj rzekł do swojego kolegi: „Hiszpanja od dziś ma jednego męża stanu więcej“.

Słuszność tej uwagi sprawdziła się w całości podczas 13 letniej rejencji Marji Krystyny. W ciężkich czasach pełnych zamętu i partyjnych sprzeczek, za-

ciemnionych poważnemi trudnościami kolonjalnemi, umiała zawsze królowa rejentka ciężkie berło dźwigać z godnością i roztropnością, ku pomyślności swego narodu. Przytem nie przestała nigdy być całą duszą synowi swemu oddaną matką. Tem szczerzej można mieć nadzieję i życzyć jej, aby wśród grożących jej dziś przepaści, znalazła drogę wyjścia do zapewnienia tronu, którego jej duma królewska i miłość macierzyńska ustąpić nie pozwolą.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Zaledwie trzy tygodnie upłynęło od czasu jak dep. Danielak wystąpił w *Głosie Narodu* z listem zawierającym ciężkie oskarżenie zwrócone przeciw stosunkom, jakie panują w starostwie chrzanowskiem. Za dawnych dobrych czasów, za rządów „żelaznej ręki“, czy też za rządów „obywatelskich“ pominiętoby tę sprawę milczeniem pogardy. Jakiś tam dziennik, który nawet nie ma tyle cali długości i tyle szerokości co *Czas* (choć jest od niego o dwa razy grubszy) wyrzeka na jakiegoś starostę: ktoby tam tego dochodził! Widocznie starosta jest dobry, kiedy go „po pismach szarpią“. — Nie tak dawno temu *Czas* podawał nawet w podejrzenie starostę wielickiego, za to, że został przez „opozycję“ pochwalony! Dziś — *quantum mutatum ab illo!* Nietylko, że natychmiast wdrożono śledztwo; nietylko, że przeprowadzono je szybko; nietylko, że (jak dawniej w wyjątkowo ważnych wypadkach bywało) nie awansowano urzędnika, który może nie był winien tego co się działo, ale w każdym razie był za to odpowiedzialny — ale nawet, jak nam donoszą z Wiednia, odrazu udzielono mu dymisję!

Jestto fakt w Galicji tak nowy, tak niesłychany, tak niebywały — że nie podobna pomijać go milczeniem i nie przyznać, że przynosi on prawdziwy zaszczyt JE. Pininskiemu... nawet pomimo jego pocałunków z Löwensteinem! I niech nikt nie mówi, że to jest tryumf opozycji — nieprawda! Dep. Danielak nie występował jako opozycjonista, ale jako poseł i mąż zaufania włościan swego okręgu. Jeżeli zaś, zamiast pójść do namiestnictwa i powiedzieć: „Jest tak a tak“ — ogłosił to publicznie, to jedynie dlatego to uczynił, że, nauczony doświadczeniem, nie miał wcale pewności, czy taka najprostsza droga przydałaby się na co i że musiał być przygotowany na konieczność wystąpienia przed obcem forum. Nie można mu brać przeto za złe, że próbę prania brudów w kraju uczynił publicznie, by się potem módz bronić przed niesprawiedliwemi zarzutami. Dep. Danielak nie ma z pewnością w kieszeni żadnego kandydata na starostwo w Chrzanowie i wszystko mu jest jedno kto zajmie ten urząd. Niech go zajmie najzawziętszy nawet przeciwnik p. Danielaka, byleby lud w chrzanowskiem nie wołał że za rządów tego starosty dzieje mu się krzywda! O wymuszaniu nie może być zatem mowy.

Trzeba dobrze oddzielić wszystko, co jest ze strony radykalnego obozu wymuszeniem bezprawia, terroryzmem pięści, gwałtem i presją na władze aby ustępowały tam, gdzie im ustępować nie wolno, od tego, co jest w żądaniach radykalistów słusznością i prawem, co odpowiada literze i duchowi ustaw i co jest zgodne z pojęciami etyki i sprawiedliwości. U nas jednak w praktyce okazywano zazwyczaj niesłychaną energję, gdy chodziło n. p. o utrzymanie przy władzy szkodliwego, nietaktownego lub niedołężnego urzędnika — a ustępowano każdemu wrzaskowi i każdej wzniesionej pięści, gdy się tylko spodobało pp. socjalistom kopać nogami ustawy i poniewierać najprostsze pojęcia o tem, co się godzi a co nie. I to drugie było już tylko konsekwencją pierwszego, skoro bowiem zbyt skwapliwie i dość bezrozumnie ratowano pozory powagi władzy, musiała na tem oczywiście ucierpieć treść tego, na czem obowiązki władzy istotnie polegają...

I jeszcze słówko... *Przeglądowi*. Czy interes i godność naszego stanu urzędniczego ucierpi cokolwiek na tem, że p. Rogoyski, mimo, iż jest „Krezusem pomiędzy starostami“, starostą być przestanie? Nie! interes i godność stanu urzędniczego wymagają, aby takie rzeczy jak te, które się działy w Chrzanowie, natychmiast były wydobywane na jaw i karane doraźnie — jako bolesne i wstrętne wyjątki! Nasz stan urzędniczy stoi zbyt wysoko i jest zbyt zdrowy, aby go jedna lub druga amputacja mogła czemkolwiek dotknąć. Przeciwnie — tego rodzaju operacje wzmogą tylko zaufanie między urzędnikami i ludnością, która zrozumie łatwo, że ludzie nie wszyscy są aniołami, ale że przestępstwa, wykroczenia i zaniedbania tych, którym do anielstwa daleko, rychło karane — nie mają nic wspólnego z stojącą ponad wszelką wątpliwość godnością stanu.

* * *

Do wszystkich, którzy pamiętają piękne dnie pierwszego zjazdu słowiańskiego w Krakowie, zwracamy się dzis z przypomnieniem, że zbliża się czas odwzajemnienia wizyty bratniemu narodowi czeskiemu. Obie reprezentacje stolic naszego kraju otrzymały tymi dniami zaproszenia do wzięcia udziału w uroczystościach stuletniego jubileuszu imienia Palackyego. — Kto był Palacky i jakie jego znaczenie dla Słowiańszczyzny przypominamy na innem miejscu, zwracając uwagę na dziwne zejście się tych dwóch wielkich imion i dwóch wielkich jubileuszów: Mickiewicza i Palackyego.

Dzieło rozpoczęte po upadku Badeniego w Krakowie, dzieło sojuszu słowiańskiego z takim entuzjazmem przyjęte przez jednomyślną opinję kraju trzeba dalej kontynuować wśród trudnych w tem państwie stosunków: trzeba kontynuować tembardziej, że grupa liberalnych demokratów, na których czele stoją w kraju pp. Szczepanowski i Romanowicz, a których ambasadę wiedeńską stanowią pp. Rutowski, Sokołowski, wykwintny Weigel i ekscelencja Madeyski, się więc malejąca coraz bardziej ta grupa pracuje całą siłą pary nad zerwaniem polsko-czeskiego sojuszu i nad rzuceniem się w niemieckie objęcia.

Krecie ich roboty spotykają się wprawdzie z jednomyślnem oburzeniem całego kraju, niemniej jednak szkodzą naszej narodowej opinji. Z radością trzeba zatem pochwycić sposobność zbiorowej manifestacji prawdziwych uczuć naszego kraju, który nie chce słyszeć o powrocie koalicyjnych czasów i stanowczo żąda od swoich przedstawicieli, aby szli ręka w rękę z potężnym, świadomym celu, i idącym ku świetnej przyszłości pobratymczym ludem czeskim. Obecna polityka wewnętrzna stronnictw Austrji schodzi na drugi plan: dla nikogo nie może być rzeczą tajną, że zoliża się czas, w którym na porządku dziennym godziny dziejów stanie kwestja egzystencji monarchji, z której skład dziś wchodzimy. Zmiana tronu w Austrji, która zresztą oby jak najpóźniej nastąpiła, da hasło może do najbardziej wstrząsających kataklizmów europejskich, w których leży niezawodnie i przyszłość naszej doli więcej lub mniej ponurej.. odzwyczailiśmy się bowiem już ufać w uśmiech losu.

W przededniu takiej chwili nie wolno prowadzić handlarskiej polityki z dnia na dzień, polityki jakichś dojutrkowych korzyści osobistych, czy chociby nawet mających jakikolwiek szerszy zakres. Trzeba po męsku i wytrwale stanąć tam, gdzie nas powinna zastać przełomowa chwila dziejów — w zwartej falandze zachodniej katolickiej Słowiańszczyzny.. Nakazuje nam to interes naszej ojczyzny, naszej mowy, i naszej wiary...

Z prawdziwą też radością dowiadujemy się o myśli rozpatrywanej obecnie w słowiańskich partjach parlamentu, ażeby w celu zespolenia żywiołu słowiańskiego, utworzyć rodzaj słowiańskiej komisji parlamentarnej, obejmującej wszystkie odcienia słowiańskich stronnictw, w celu nadania polityce słowiańskiej zgodnego, jednolitego charakteru. Myśl ta popierana jest życzliwie przez klub czeski i przez polskie chrześcijańsko ludowe Koło; prawdopodobnie życzliwe także napotka przyjęcie w klubie chrześcijańsko słowiańskim. Wszystko atoli może zepsuć oporne stanowisko Koła polskiego, a do tego stanowiska naszą reprezentację pchać będzie naturalnie partja, która nadużyła imienia Piasta dla dziwacznych p. Szczepanowskiego programowo-protestanckich artykułów, ale którą dla skrócenia od dziś dnia aż do jej przewidzenia nazywać będziemy partją Ziemowitów, bo zaprawdę zamiast do Piasta podobniejsi są do Ziemowita, oczywiscie przed postrzyżynami... Ziemowity owe zatem, od urodzenia ślepe, a może ślepe tylko na to, czego widzieć nie chcą, pokumawszy się z żydowską zgrają zamiast ze słowiańskimi aniołami, wolą się solidarności austrjackich Słowian, czując w niej fiaskowszystkich swoich planów godnych politycznego parweniuszostwa!

Co więcej — oni pomimo wszystko, co mówią, boją się nawet polskiej solidarności! Na jednem z ostatnich posiedzeń Koła polskiego, jeden z najsympatyczniejszych i umiejących patrzeć w najszersze widnokręgi posłów naszych w Wiedniu, dr Henryk Wielowieyski postawił wniosek, aby do solidarnego działania w kwestji językowej zawezwać wszystkich posłów polskich, stojących na narodowej podstawie — wniosek słuszny, rozumny, uznania godny. Ziemowici wniosek ten umieli tak zręcznie pogrzebać, że nawet na porządek dzienny obrad Koła polskiego nie przyszedł!

Ziemowityzmowi trzeba zatem naglące przeciwdziałać, jako rzeczywistemu narodowemu niebezpieczeństwu. Powtarzamy, że zbliża się wspaniała ku temu sposobność, która zarazem odpowie naszym serdecznym sympatjom. Złota Praga stroi się w świąteczne szaty i oczekuje gości polskich i południowo-słowiańskich na drugi wielki Zjazd słowiański, złączony z uroczystościami na cześć Palackiego i ze Zjazdem słowiańskich dziennikarzy. Uroczystości zjazdowe obliczone są na sześć dni i potrwają od dnia 17 czerwca do dnia 22 czerwca. — Z Pragi zaś zabierzemy gościnnych gospodarzy do Krakowa, ażeby w dniu 27 czerwca święcili z nami odsłonięcie pomnika Mickiewicza. Każdego, kto będzie miał ochotę wziąć udział w tej wycieczce, wzywamy, aby dał nam o tem znać, ponieważ chętnie weźmiemy udział w zorganizowaniu zbiorowej do Pragi podróży i zajmiemy się zamówieniem w tym celu osobnego zbiorowego pociągu. Pamiętajmy zatem, że jedziemy wszyscy do złotej Pragi na 17 czerwca — to umówione. **Audax.**

DWIE WIELKIE ROCZNICE.

(Mickiewicz — Palacki).

(Dokończenie).

Dnia 18 marca 1848 r. wezwał on wraz z przyjacielem swym — Niemcem Ebertem, wszystkich literatów czeskich i niemieckich na naradę, rezultatem której była deklaracja ułożona przez niego, a podpisana przez wszystkich, mocą której obowiązali się bronić słowem i czynem równouprawnienia obu narodów w Czechach i propagować połączenie się korony czeskiej z monarchją austrjacką.

Tę akcję obrony narodowej rozpoczął Palacki wbrew intencjom tak zw. „Związku Niemieckiego“, który usiłował zaanektować wszystkie prowincje słowiańskie i do reszty je zgermanizować. Wrogie te zamiary przeciw Czechom i innym pomniejszym narodowościom słowiańskim, knuł ówczesny parlament frankfurcki, zdemaskowany przez Palackiego, który zaproszenie do wzięcia udziału w naradach — odrzucił. Było to niejako jawne wypowiedzenie wojny przez moralnego przywódcę narodu. Za inicjatywą młodego bojownika, wysłali czescy patrjoci adres do cesarza, w którym domagali się równouprawnienia politycznego wobec Niemców, oraz połączenia sejmów: czeskiego, morawskiego i śląskiego. Zanim nadeszła odpowiedź rządu — zaszły w Wiedniu wypadki obudzające w Czechach żywsze nadzieje i podniecające zapał bojowy... Wówczas-to pod przewodnictwem Leona hr. Thuna (ówczesnego prezesa gub. w Pradze), zawiązał się komitet narodowy, celem przygotowania wyborów na zezwolony przez cesarza sejm konstytucyjny, a tem samem, pokrzyżowania wyborów do parlamentu frankfurckiego. Przy udziale Palackiego i innych patrjotów czeskich, udało się to w zupełności. Równocześnie pod wrażeniem sprzyjającej chwili, powstała między patrjotami myśl: zjednoczenia wszystkich Słowian austrjackich ku wspólnej obronie praw i interesów narodowych, i w tym celu postanowiono zwołać do Pragi wielki „Zjazd przedstawicieli Słowian austrjackich“.

Jakoż rzeczywiście ukonstytuował się pod koniec kwietnia komitet, złożony przeważnie z Czechów i Polaków, który dnia 1 maja wydał odezwę do Słowian rakuskich, wzywającą mężów zaufania do zjścia się 31 maja t. r. w Pradze, celem wspólnego naradzenia się. Odezwę tę podpisali między innymi: Leon hr. Thun, Szafarzyk, Palacki, Hanka, Sztur, Rieger, Miklosicz, Jerzy Lubomirski, Jan Dobrzański i inni. Jednocześnie wydano odezwę do niesłowiańskich mieszkańców Austrji w celu uspokojenia ich. — Rząd austrjacki widząc dominujący wpływ Palackiego na tok spraw w Czechach, oceniając jego zdolności i czując się bezsilnym wobec ruchów narodowych ogarniających całą niemal monarchję — wezwał Palackiego (8 maja) do Wiednia i ofiarował mu tekę ministra oświaty. Palacki teki nie przyjął i natychmiast wrócił do Pragi. Zapowiedziany „Zjazd słowiański“ przyszedł do skutku.

Z końcem maja zjechało się do Pragi 340 przedstawicieli plemi n słowiańskich i dnia 3 czerwca, pod przewodnictwem Franciszka Palackiego rozpoczęto obrady. Rezultatem tego pamiętnego w dziejach wyzwalających się Słowian zjazdu — były rozmaite uchwały normujące wzajemny stosunek poszczególnych narodów słowiańskich. Cześć zamanifestowali swoją lojalność względem Korony, w nadziei uzyskania politycznego samorządu, postanowiono: ażeby żaden Słowianin nie występował przeciw jakiemukolwiek narodowi walczącemu za wolność. — Polakom przyznano prawo do Śląska, a co najważniejsza: wydano „Manifest do ludów Europy“ w sprawie polskiej. Stało się to na wniosek znakomitego filozofa i patrjoty dra Karola Libelta, a jakim duchem był ów ważny akt przeniknięty, niech poświadczy choć jeden tylko ustęp: „Podnosimy pełny głos nasz za nieszczęśliwymi Braćmi naszymi Polakami, którzy przemocą i najhaniebniejszemi intrygami pozbawieni zostali swej niepodległości; wzywamy rządy, aby tę starą zbrodnię, to przekleństwo, które jako dziedzictwo dawnej polityki gabinetowej dotąd na nich ciąży, zrzuciły nareszcie z siebie, a liczymy w tym względzie na opinię całej Europy“.

Sekcja czeska Zjazdu Słowiańskiego — uchwaliła między innemi — wysłać adres do cesarza Fer-

dynanda, żądający rozmaitych ulg i gwarancji konstytucyjnych, a między temi: usunięcia znienawidzonego przez cały lud czeski — Niemca ks. Windischgrätza, głównodowodzącego załogą wojskową w kraju. Adres ułożył sam przezes zjazdu Fr. Palacki. Dalsze prace Zjazdu — mianowicie petycje do cesarza z żądaniami poszczególnych narodów, oraz wypracowanie wzajemnych między tymi narodami umów — nie przyszły do skutku wobec.. strzałów armatnich i karabinowych, a więc wobec wybuchłej właśnie rewolucji.

Po krwawych dniach czerwcowych i pamiętnym w dziejach całej Europy roku 1848-ym — po stłumionej rewolucji i nastaniu ery reakcyjnej — usunął się Franciszek Palacki z widowni politycznej i wrócił do swych zajęć, jako uczony, historyk i publicysta. Ziarno zasiane przez Palackiego w sercach ziomków, zaczyna od chwili wielkich wstrząśnień kiełkować i jak widzimy rośnie w drzewo świadomości narodowej i da Bóg, przyniesie kiedyś spodziewane owoce. Dalsza działalność Fr. Palackiego w kierunku naukowym i publicystycznym, w czasach porewolucyjnych, aż do roku 1876 t. j. do chwili jego zgonu — jest tak olbrzymią i tak w dziejach cywilizacyjnych narodu czeskiego znamienną, że po wieczne czasy budzić będzie podziw potomnych, krzepić serca i stanowić dla nich węgielny kamień przyszłego Panteonu narodowych pamiątek i świętości.

Dla dopełnienia charakterystyki Franciszka Palackiego, przypomnieć należy jego „Manifest“ a raczej „program“ polityczny, ogłoszony w *Narodnych Nowinach* 23 listopada r. 1849, w którym proponuje zmienić Austrją w państwo federalistyczne, złożone z 7 grup samoistnych. Według tego programu, do Czech przybywa Morawia i część Słoweńców węgierskich — nam się dostały oprócz całej Galicji, również część komitatów węg. z ludnością rusińską. Ministerstwa według „programu“ Palackiego, powinny być narodowe (oprócz ministerstw: wojny, skarbu i handlu). W miejsce niemieckiej Rady państwa w Wiedniu, żądał Palacki narodowych reprezentacji dla ogólnych interesów państwowych w Wiedniu, zaś resztę powinny załatwiać sejmy. Program ten wywołał swego czasu wrzawę w prasie jak również jego wystąpienie przeciw Niemcom w słynnej odezwie do prof. Konst. Höflera. Niemcy w tej odezwie nazwani są „ein Räubervolk“. Palacki podzielił wszystkie narodowości na dwie grupy: „Räubervölker“ do których zaliczył Niemców, Mongołów, Turków i szczep Hunnów, 2) „Friedliche ewerbfleissige Nationen“, do których zaliczył Słowian. W Niemczech, zdaniem Palackiego, wypływa prawo z gwałtów *(aus rohen Gewalt)*, u Słowian ze zgodnej woli powszechności. Najpierwotniejszą zasadą u Słowian jest wolność, u Niemców panowanie i co za tem idzie niewolnictwo. (*Herrschaft u. Knechtschaft*) itd. Polemikę w pismach z powodu „programu politycznego“ Fr. Palackiego — zakazał ówczesny zarząd wojskowy kraju.

Że Palacki się nie mylił w charakterystyce Niemców, o tem wiemy z historji, a już chyba najjaskrawszych dowodów dostarczały nam ostatnie dzieje bismarkowskiej „siły przed prawem“. Wobec tego. któż się dziwi, że stary „Knecht“ Momsen — nie mógł tej prawdy wypowiedzianej ongi przez znakomitego historyka Czech zapomnieć, i że postanowił choćby przed śmiercią przedrzeźnieniem się odpowiedzieć. Na kilka lat przed zgonem Palackiego — wdzięczny naród uczcił go uroczystym obchodem i wybitym na cześć jego medalem z dewizą własną: „Svoji ke svému a vždy dle pravdy“.

* * *

Dwie wiekie różnice narodowe zbiegły się razem. Mickiewicz uwielbiany w Polsce — Palacki w Czechach, a obaj czczeni przez całą Słowiańszczyznę. I oba te pobratymcze Duchy podają sobie dziś ręce ponad głowami nas emi i błogosławią nam... Niezapominajmy, że ideę pobratymstwa przekazał nam Polakom, założyciel „Stowarzyszenia Słowiańskiego“ *) wieszcz nasz — Adam Mickiewicz. J. Ry —

*) Adam Mickiewicz był jednym z założycieli słynnego „Towarzystwa Słowiańskiego“ w Paryżu r. 1834. *(Przyp. aut.)*

Żydowskie sztuczki.

(Rozprawa sądowa przed trybunałem karnym dnia 6 maja).

W piątek po południu, przed Trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem radcy Pietscha, w asystencji wotantów radców Höflicha i T. Schuitzla oraz adtunkta p. Klimeckiego, przesłuchiwano rzekomego Chrześcijanina Pawła Tischmana, lat 30 liczącego rodem z Pilicy w Król. Polskiem. Tischman aresztowany przed kilku miesiącami w Krakowie przez inspektora policji p. Br. Karcza, nosił także nazwisko dra Saula Lehmana. Tischman oskarżony jest o obrazę religji, o przekroczenie z § 516, (gorszące opowiadania) przekroczenie z § 461 (sporządzenie fałszywego dokumentu) i przekroczenie z § 1 (wałęsanie się bez zajęcia).

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Tischman, który jak twierdzi przyjął religję rzymskokatolicką, został ochrzczony w Kielcach w r. 1887, przebywał w Rzymie na studjach teologicznych u OO. Dominikanów przez 3 lata i przez półtora roku. W międzyczasie zwiedził inne miejscowości we Włoszech, w Piemoncie, w Turynie, a także w Szwajcarji, aż, jak mówił zatęsknił do kraju i wracając z Rzymu wałęsał się po Austrji i Wiedniu odwiedzając różne probostwa i wikarjaty. Był także na Węgrzech w Preszburgu. W tej peregrynacji podawał się za żyda, podrabina z Koszyc, dra Saula Lehmana, pragnącego przyjąć chrzest. Niezwykła jego argumentacyjna, wymowa i istotna znajomość tajemnic wiary katolickiej, zainteresowały duchownych, którzy go nawzajem rekomendowali, aż wreszcie przekonali się, że Tischman *ist ein rafinirter Erzbetrüger*. Kiedy już objechał Austrję, pojawił się w Galicji, opatrzony dokumentem do dra Saula Lehmana, z podpisem Arnolda Jansena, który to domument jak przyznaje, sam sobie sporządził. Obok tego był w posiadaniu znacznej liczby biletów kolejowych i biletów wizytowych przeważnie księży. W Galicji znowu wałęsał się po Nowym Sączu, gdzie przedstawiał się ks. Załęskiemu, jako żyd pragnący przyjąć chrzest, po który dążył do Rzymu, przyczem oczywiście wyłudzał pieniądze na przejazd. Toż samo czynił w Suchej u ks. Włodarczyka, u ks. Grudzińskiego w Jordanowie itd., a nawet zawadził aż o Brody. Wreszcie zjawił się Krakowie, gdzie znalazł miejsce pod telegrafem, a potem mieszkanie u św. Michała. W tem ostatniem mieszkaniu opowiadaniem, że zna 16 języków, tak zaimponował współtowarzyszom, że ci inaczej do niego nie mówili, jak: *bon jour Mojsze*, na co on miał raz odrzec: nie jestem ani żydem ani katolikiem, ale „samym Jezusem“. Za to powiedzenie został oskarżony o obrazę religji. Tischman atoli twierdzi stanowczo, że więźniowie przesłyszeli się, bo on miał mówić: „nie jestem Mojżesza, ale Jezusa“.

Liczni więźniowie zeznają, że Tischman gorszy, ich sprośnem opowiadaniem, które tak oburzyło kilku z nich, że go oskarżyli o zgorszenie publiczne. Tischman i temu przeczy, twierdząc, że to jest intryga więźnia żyda Weismana i niechętnych mu Szporna, Prusaka, Grafczyńskiego, Czecha, którego obraził, Tondiry i innych. Wogólności Tischman utrzymuje, że winien jest tylko za wałęsanie się i sporządzenie dokumentu, zresztą pada ofiarą prześladawań policji i żydów, którzy pragną, aby wrócił na wiarę żydowską, a on klnie się, że wiary katolickiej nie odstąpi. Relacje O. Załęskiego i ks. Włodarczyka nader obszernie omawiają chytre postępowanie Tischmana. Według informacyj zasięgniętych od księży niemieckich, ma to być rafinowany arcy-oszust. Trybunał po czterogodzinnej rozprawie uwolnił Tischmana od oskarżenia o zbrodnię obrazy religji, natomiast uznał go winnym przekroczeń z §§ 516, 461 i 1 uk. i wymierzył mu karę z § 460 trzy miesiące więzienia. Tischman karę przyjął. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Chwalibogowski.

Otwarcie wystawy jubileuszowej w Wiedniu.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Dziś w Wiedniu wielka uroczystość: otwarcie jubileuszowej wystawy przemysłu w Praterze. Wystawa ta analogicznie do pięćdziesięciu lat panowania cesarza Franciszka Józefa zawiera to wszystko, co w długim, od 1848 do b. r, szeregu lat zdobyła Austrja na polu przemysłu i handlu. Wystawa, która trwać będzie do 1. października, rozłożona jest w Praterze obok rotundy, jedynej pamiątki z międzynarodowej wystawy z r. 1873. Oczywiście wystawa, obejmująca historję Austrji ostatnich lat pięćdziesięciu, dla Wiedeńczyka już przez tosamo powinna być miłą, zdawaćby się więc mogło, że zupełnie niepotrzebnie przypomniał onegdaj burmistrz Wiednia, dr Lueger, przedstawicielom wiedeńskiej prasy obowiązki, jakie na nich uroczysta wystawa wkłada. Stało się jednak przeciwnie z powodu zwykłej bezczelności żydów. Wystawę przemysłową urządza Rada miejska, ochrzczona w stolicy Austrji mianem „antysemickiej“. Żydzi więc, a ci głównie wiedeńską prasą kierują, na przekór drowi Luegerowi odstąpili w tym wypadku od *deutsche Gemeinbürgschaft...* i zamiast wystawę popierać, by ta i dla mieszkańców innych krajów stała się attrakcją, — przyjęli z pokorą przypomnienie burmistrza do wiadomości, a nazajutrz przeszli nad niem do porządku dziennego. Niedorzeczny a bezczelny ten partykularyzm może ośmieszyć tylko żydowskich dziennikarzy, którzy wystawę zowią bezpodstawnie — antysemicką. To w Wiedniu. Panom jednak z *Press*, *Tagblattów* etc. za mało widocznie było w Wiedniu, bo oto w *Breslauer Generalanzeiger* pojawiła się korespondencja z Wiednia, której autorem jest jakiś żydowski dziennikarz, nawołująca po prostu Niemców, by na wiedeńską wystawę nie jeździli, bo... urządzają ją antysemici. Artykuł ten p. t. „Wiedeńskie wystawowe preludja“ zohydza Wiedeń, wyciąga jakieś braki nie tylko w wystawie, ale w samem mieście, słowem, autor korespondencji usiłował zdyskredytować wystawę w oczach niemieckiej publiczności. Ta niemiecka publiczność albo musi lubić takie artykuły, albo wiedeński żydziak zadrwił sobie z niej, bo w jakiż sposób wywytłomaczyć sobie ustęp w korespondencji, ciskający pioruny na Wiedeń za to, że stolica Austrji nie jest miastem... cywilizowanem. A cywilizację rozumie korespondent wrocławskiego dziennika iście po żydowsku. Zarzuca mianowicie Wiedeńczykom, że ci są na tyle głupi. iż chcą połączyć *Grosstadt mit Moral*. Rozporządzenia policyjne — pisze korespondent — krępują każdy krok wesołego człowieka, który nie może się w Wiedniu zabawić już dla tego samego, że za mało jest w stolicy... niemoralnych „etablissementów“ i innych „pikantnych“ zakładów.

Artykuł taki nie wart nawet wspomnienia, musiałem jednak o nim donieść ze względu na to, że wywołał polemikę w tutejszych dziennikach.

Wracam jednak do wystawy. Nie potrzeba chyba dodawać, że Lueger popieranie wystawy rozumiał ogólnie, pozostawiając wolność krytyce w szczegółach, która może, a nawet powinna podnieść piękności, lub braki.

A wystawa rzeczywiście piękna; pawilony, gmachy, pawiloniki, ozdobione chorągiewkami, odbijają przepysznie od zielonością umajonych drzew; wśród falujących chorągwi wystaje potężny, poważny kolos: rotunda, główny punkt jubileuszowej wystawy, zawierający kolekcję płodów przemysłu austrjackiego z ostatnich lat pięćdziesięciu; ile tu grup, przedmiotów, wykazuje to, że wszystkich okazów nie pomieszczono w tym gmachu. Na drugiem miejscu stoi wystawa gospodarska, tu więc rolnicy nadesłali okazy, dalej wystawy dobroczynności, pawilony młodzieży, piekarskie, sportowego przemysłu, — a nawet na wystawie znajduje się oddział „jazdy napowietrznej“ z balonem do użytku publiczności. W przeciwległej części wystawy leżą pawilony z artykułami spożywczemi i teatr „Urania“, z którego w nocy będą puszczane snopy światła elektrycznego na rotundę. Jeżeli dodamy do tego nader pobieżnego opisu różne pawilony z teatrzykami etc, wystawa przedstawi się nieźle. Jeżeli zaś jest co w tej wystawie złego to chyba to tylko, że dwie wielkie restauracje są w ręku żydów. A żydzi mimoto krzyczą: „antysemicka wystawa!“ — może dlatego, że na niej *Deutsches Volksblatt* ma swój pawilon, w którym będzie można przez cały dzień przeglądać antysemickie dzienniki.

Już od kilku dni dekoracje na gmachach przy ulicach, przez które cesarz przejeżdżał, od zewnętrznej bramy zamkowej aż do południowego portalu rotundy, były zupełnie gotowe. Robotami dekoracyjnemi kierował znany dekorator Bisenius i przyznać trzeba, że stworzył prawdziwą *viam triumphalem*. Domy okryte festonami kwiatowemi, dywanami, przeplatane herbami i chorągwiami wyglądają bardzo pięknie. Nietylko jednak udekorowano domy przy ulicach, przez które przejeżdżał cesarz, — i w innych dzielnicach powiewały chorągwie, cały Wiedeń przybrał szatę odświętną, jakiej od obchodu srebrnego wesela cesarza nie było. Już o godzinie 1 ruch kołowy na ulicach ustał zupełnie, pozostawiono aleje wolne tylko dla lekkich powozów i pieszych, którzy od kilku godzin posuwali się ku wystawie. O godz. 2 zajęły miejsce różne towarzystwa rękodzielnicze i inwalidzi, tworząc szpaler, z po za którego wyglądały tysiące głów Wiedeńczyków i ciekawych, przybyłych z miast okolicznych.

Niebo dziś rano nie sprzyjało uroczystości, pochmurno było i dżdżysto, dopiero około południa z za chmur wyglądnęło słońce i blaskiem swym oświetliło ulice, przez które odbywała się prawdziwa wędrówka narodów. W tłumie spotkać można mnóstwo cudzoziemców. Sklepy wszystkie pozamykane, porządek jak największy, który utrzymują weterani i straże ogniowe z różnych miejscowości na ten cel sprowadzone. Szpalerem stanęli również weterani z Serajewo ze swoją kapelą.

Ulicami, z których najpiękniej udekorowane są ulice od Burgu do Praterstrasse, około godziny trzeciej po południu przyjechał cesarz, witany entuzjastycznymi okrzykami. Z okien domów powiewają chustki, lecą kwiaty, bukiety, wciąż słychać gromki okrzyk: *Es lebe der Kaiser!*

Na placu wystawy zgotowali monarsze wielką owację wieśniacy z dolnej Austrji, ustawieni obok pawilonu gospodarstwa, zapewniając przez usta delegacji o swych uczuciach wiernopoddańczych, następnie cesarz, witany z nieopisanym zachwytem przez rozmaite deputacje i cechy, udał się do rotundy, gdzie dłuższy czas przepędził na szczegółowem oglądaniu wystawionych przedmiotów.

Z uderzeniem godz. $2^1/_2$ opuścił cesarz Burg, ubrany w mundur jeneralski, w otwartym powozie mając przy boku jenerał-adjutanta. hr. Paara. Przez całą drogę, którą przejeżdżał cesarz. wznosiła publiczność entuzjastyczne okrzyki. W ulicach

stępnie cesarz, witany z nieopisanym zachwytem przez rozmaite deputacje i cechy, udał się do rotundy, gdzie dłuższy czas przepędził na szczegółowem oglądaniu wystawionych przedmiotów.

Cesarz podjechał pod południową bramę Rotundy, a okrzyki na jego cześć przepełniały cały Prater. U wejścia oczekiwało cesarza prezydjum Wystawy z protektorem arcyksięciem Ottonem na czele i wprowadziło go do Rotundy, gdzie odbyło się przedstawienie członków dyrekcji, komitetu wykonawczego prezydenta związku weteranów, prezydenta związku straży ochotniczej i t. d. Następnie w towarzystwie arcyksięcia Ottona, prezydjum Wystawy i przedstawionych sobie osób, wszedł cesarz na estradę.

Tu arcyksiążę Otto zwrócił się do cesarza z następującą przemową:

„Najjaśniejszy Panie! Pięćdziesięciolecie objęcia rządów przez Ciebie, Najjaśniejszy Panie, porusza serca wszystkich Twoich poddanych, pamiętne ojcowskiej troskliwości i łaski, jaką Wasza Cesarska Mość otaczasz ludy swoje. Jakkolwiek niepodobna, by każda jednostka złożyć mogła u stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie, wyrazy swoich uczuć wdzięczności, chcą jednak ludy złożyć Waszej Ces. Mości dowód, ile zdziałano dzięki troskliwości Waszej Cesarskiej Mości i jakie postępy uczyniono we wszystkich gałęziach przemysłu i rolnictwa do chwili Twego wstąpienia na tron. W tej myśli najwybitniejsze siły świata przemysłowego, kół rolniczych i innych, z tamtemi związanych, zjednoczone ofiarnem wysiłkiem, powołały do życia tę wystawę.

„Nie możemy nazwać jej choć w przybliżeniu zupełnym wyrazem naszych najserdeczniejszych i najgłębszych uczuć, ale wiemy, że uznasz Najjaśniejszy Panie w swojej ojcowskiej troskliwości i pobłażliwości, najłaskawiej rzetelny zamiar przedsięwzięcia. Niech tę najłaskawszą pobłażliwość potęguje myśl, że jak zawsze, tak szczególnie w tym roku, serca poddanych Waszej Cesarskiej Mości jednoczą się w serdecznej modlitwie: Boże ochroń, Boże błogosław, Boże wspieraj Jego Cesarską Mość naszego ukochanego Monarchę przez długie jeszcze lata! A teraz prosimy, abyś Wasza Cesarska Mość raczył dokonać otwarcia wystawy jubileuszowej!“

Na tę przemowę arcyksięcia Ottona odpowiedział cesarz w te słowa:

„Cieszy mnie, że w ramach tej wystawy widzę zdobycze duchowej i materjalnej kultury rodzimej, skupionej w jednym obrazie, w obrazie dozwalającym spojrzeć wstecz na niestrudzoną i skuteczną działalność ubiegłych dziesięcioleci a uprawniającym do nadziei, że warstwy ludności powołane do współdziałania w postępowym rozwoju na polu cywilizacyjnym i ekonomicznem, przystępują do rozwiązania wielkich zadań przyszłości z ochotą twórczą, świadomą celu i pełną otuchy. Z wdzięcznem sercem przyjmuję życzliwe dla mnie objawy wypróbowanych patrjotycznych uczuć. Na skuteczne poparcie wszystkich usiłowań, o których powodzeniu świadczy ta wystawa, zwracać będę i nadal baczną uwagę. Ogłaszam, że wystawa jubileuszowa jest otwartą“.

W chwili, kiedy cesarz wymówił te słowa, opadła zasłona, przedzielająca estradę od publiczności, która podniosła długotrwający okrzyk na cześć cesarza. Muzyka wojskowa zaintonowała hymn cesarski a cesarz w towarzystwie arcyksięcia Ottona i zaproszonych gości przeszedł na północną stronę Rotundy.

Od północnego traktu Rotundy rozpoczął cesarz oglądanie wystawy. W pawilonie miasta Wiednia oczekiwał cesarza burmistrz dr Lueger, który przywitał go krótką przemową.

Obszedłszy Rotundę, cesarz przez południowy portal opuścił wystawę i około godz. 5 tej powrócił do Burgu.

Wogóle uroczystość otwarcia wystawy przedstawia się jako wspaniała manifestacja dynastyczna ze strony ludności. Krocie ludzi roiło się na ulicach. Starzy Wiedeńczycy nie pamiętają takiego mrowia ludności. Spotyka się mnóstwo ludowych kostjumów, między któremi odznaczają się stroje słowackie i janackie. Na wystawie znajdowało się wczoraj po południu pół miljona ludności. Wobec tej wspaniałej dynastycznej uroczystości, socjalistyczne święto pierwszego maja wyglądało jak śmieszna i nieudana farsa. Wystawa jest duża i ładna, a odznacza się szczególniej szczęśliwą polychromją. Całą wadą jej jest to, że jest dopiero w połowie ukończona; nadto wczoraj było fatalne błoto Weteranów i straży ogniowej wraz z cechami wiedeńskimi było ze dwadzieścia tysięcy ludzi. Jednem słowem początek wystawy był w prawdziwem tego słowa znaczeniu przepyszny.

Ze świata sztuki i literatury.

* Przez dwa ostatnie wieczory teatr krakowski okazał się istotnie za małym na pomieszczenie tych wszystkich, co pragnęli odświeżyć wrażenia, wywołane dawniejszemi przedstawieniami ulubionych oper „Lohengrina“ i „Żydówki“.

Jak domyśleć się nie trudno, honor prowadzenia oper wspomnianych należy się p. Arklowej, oraz p. Florjańskiemu i jakkolwiek pisać pochwały o ich śpiewie, może się wydać dolewaniem kropli do przepełnionej już czary, nie możemy się przecież oprzeć pokusie przyłączenia się do objawów uznania, któremi publiczność darzyła szczodrze artystów, szczególniej za poetyczne postacie Elzy i Racheli, oddane ze znakomitą dykcją i przepysznem frazowaniem a następnie za rolę Eleazara, gdzie w przejściach dramatycznych, w stanowczym wybuchu tłumionej namiętności, p. Florjański rozwija taką siłą i werwę prawdziwie młodzieńczą. Dla wielu zdumiewającemi są niektóre najwyższe nuty skali głosu, które artysta ten wyrzuca z niezmierną łatwością; nas jednak nierównie więcej zajmuje całość tego głosu, tak równego i metalicznego, a przytem tak matematycznie pewnego, iż czuje się, że brzmienie jego na włos chybić nie może.

Zresztą w porównaniu z dawniejszą obsadą, wykonanie obecne nie przedstawiało wielu różnic z wyjątkiem chyba chórów, szwankujących w „Lohengrinie“, mimo skróceń i ułatwień. Pożądaną natomiast odmianę zyskał „Lohengrin“, dzięki p. Paszkowskiemu, któremu powierzono pomniejszą, lubo nie łatwą rolę Herolda.

Co zaś do p. Lewickiego, występującego po raz pierwszy w obecnym sezonie, mamy do zanotowania, że jakkolwiek śpiew jego jest objawem znacznego postępu, dawnej przecież skłonności głosu do częstego załamywania się utalentowany artysta ustrzedz się nie zdołał. St.

* Wprawdzie krótki w tym roku, lecz za to świetny repertoar teatru letniego, z udziałem tak znakomitych śpiewaków, jak pani Arklowa i p. Florjański, zakończy się w środę „Livią Quintillą“ Zygmunta Noskowskiego. A więc zawód, jaki nas spotkał na samym początku, gdy z powodu niedyspozycji pani Arklowej „Livię“ odwołać musiano, zostanie przecież przez sympatycznych gości lwowskich dostatecznie wynagrodzony. Ponieważ zaś odbędą się jeszcze tylko trzy ostatnie przedstawienia, przeto mamy nadzieję, że czy to na „Wesołych kumoszkach“, czy na „Robercie djable“, czy „Sprzedanej narzeczonej“, publiczność krakowska tak jak dotąd i tak do końca przepełniać będzie cały teatr.

Repertuar teatru miejskiego.

Występy lwowskiej opery.

W niedzielę, 8 maja: **„Wesołe kumoszki z Windsoru“**, opera komiczna Nicolaia w 5 akt.

W poniedziałek, 9 maja: **„Robert Djabeł“**, wielka opera w 5 aktach Majerbeera. Przedostatni występ Teresy Arklowej, oraz występ pp. Florjańskiego i Jeromina.

We wtorek, 10 maja: **„Sprzedana narzeczona“**, opera komiczna w 3 aktach Smetany. Przedostatni występ Wład. Florjańskiego.

We środę, 11 maja: (Ostatnie przedstawienie opery), po raz pierwszy **„Livia Quintilla“**, opera w trzechaktach Zygmunta Noskowskiego; ostatni pożegnalny występ Teresy Arklowej, Władysława Florjańskiego, Górskiego, Jeromina i całego personalu lwowskiego.

Początek o godz 7 i pół.

Kraków 8 maja.

Notatki reporterskie.

= Ks. rektor dr Stanisław Spiss, z okazji imienin, był wczoraj przedmiotem gorących owacyj ze strony nauczycielstwa krakowskiego W samo południe do mieszkania solenizanta przybyła liczna deputacja złożona z pań: Pogonowskiej, dyrektorki szkoły im. Konarskiego; Orzechowskiej, dyrektorki szkoły im. Piramowicza i p. Rozwadowskiej; z panów zaś przybyli: dyr. Maciałowski, dyr. H. Wacięga; nauczyciele pp.: Drozdowski, Pększyc i Spitzer z Krakowa; z zamiejscowych pp.: Wojtyga, kierownik ze Zwierzyńca; Widlarz z Grzegórzek; senior nauczycielstwa p. Bielecki z Bielan; p. Schulz i kilku innych, a nadto też wydział Towarzystwa Bursy dla synów nauczycieli, złożony z pp.: St. Tomkowicza wiceprezesa, ks. J. Bielenina, dyr. Kaweckiego, dyr Woźnego z Krowodrzy i dyr. Kołodziejczyka z Łobzowa. Imieniem nauczycielstwa krakowskiego przemawiał do solenizanta dyr. Maciałowski, imieniem Bursy p. St. Tomkowicz, zaś imieniem nauczycielstwa zamiejscowego p. Wojtyga.

Dziękując za owacje ks. rektor wyraził szczere uznanie Radzie miejskiej krakowskiej krakowskiej za życzliwe zawsze popieranie spraw nauczycielstwa. Daj Boże — mówił solenizant — żeby wszystkie Rady miejskie to czyniły dla nauczycielstwa, co czyni Rada miasta Krakowa, a z pewnością stan szkolnictwa w kraju będzie świetniejszy.

Delegacja wręczyła solenizantowi prawdziwie okazały i wspaniały adres na dwóch wielkich kartach pergaminowych. Pierwsza karta ma u góry złoty wieniec otwarty, oraz herby Krakowa i kapituły; z lewej strony polska niewiasta prowadzi za rękę chłopię z zielonym wieńcem; u dołu: gmach szkoły ludowej przy ulicy Studenckiej, gmach *Collegium novum*, a między tymi Wawel. Karta zawiera następujący napis:

„Najprzewielebniejszemu księdzu dr Stanisławowi Spissowi, rektorowi i profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonikowi katedralnemu krakowskiemu radcy i przewodniczącemu Sekcji szkolnej, Rady miasta Krakowa, prezesowi Bursy dla synów nauczycieli szkół ludowych, honorowemu członkowi Stowarzyszenia nauczycieli w Krakowie i t. d. i t. d.

„za szczerą życzliwość i gorące zajęcie się dolą nauczycielstwa ludowego w ogólności, a w szczególności nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Krakowie, za gorliwe i skuteczne popieranie ich moralnych i materjalnych interesów, tak w Radzie miasta Krakowa jak w instytucjach dobro nauczycielstwa ludowego na celu mających, za szlachetną i nie znużoną gotowość stawania zawsze w obronie praw i potrzeb tego nauczycielstwa przy każdej nadarzonej sposobności, wyrazy głębokiej, nigdy niewygasłej wdzięczności, czci i hołdu, składają nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych, wydziałowych i pospolitych miasta Krakowa. W Krakowie, dnia 8 maja 1898 r.“

Druga karta oprócz podpisów całego nauczycielstwa, u góry mieści portret solenizanta w stroju rektorskim; u dołu znajduje się wizerunek szkółki z hasłem „Módl się i pracuj“. Okładki z drzewa bukszpanowego mają u wierzchu inicjały w herbie na tle płaszcza rektorskiego, u góry biret, przez środek poziomo berło, całość okolona wieńcem laurowym i palmowym a nad tem gwiazda świetlana. Okładka spodnia ma wyryte herby Uniwersytetu i Kapituły połączone gałązką palmową. Całość zamyka piękna oprawa okuta w klamry oryginalnie pomyślane a wykonane przez p. Pększyca, nauczyciela przy schronisku ks. Lubomirskiego.

= Sekcja III prawawnicza Rady miasta na posiedzeniu w dniu 6 b. m. uchwaliła przedstawić Radzie miasta wniosek zezwalający, na przyjęcie ulicy p. Jana Łapińskiego, zwanej „Niecała“ do gminy i uwolnienie p. Łapińskiego od obowiązku ekstabulowania służebności. Dalej Sekcja uchwaliła: a) przyznać pięciolecie p. Lewandowskiemu, kanceliście Magistratu, b) podwyższyć emeryturę p. Zofji Pawikowikowskiej, wdowie po kanceliście, c) wreszcie wdowie po dyrektorze ekspedytu p. Teofili Trzcińskiej przedłużenie datku na wychowanie syna.

= Przypominamy, że dziś o godz. 3-ciej popoł. w razie pogody rozpocznie się wielki festyn w Parku krakowskim na dochód Stowarzyszeń robotniczych katolickich. O festynie dadzą znać wystrzały moździeżowe. Program festynu wielce urozmaicony, a jak słyszeliśmy, komitet nadto przygotował artystyczne niespodzianki. W sympatycznym teatrze letnim amatorzy odegrają wieczorem zawsze ciekawych „Karpackich górali“. Na loterję nadesłano setki wspaniałych fantów. Los tylko 10 ct. Wejście 20 ct. Przygrywać będzie orkiestra wojskowa 100 p. p.

= W Krakowie obiega wieść o ucieczce Grünów, zasądzonych na 5 i 6 letnie więzienie, a zostających na wolnej stopie z tytułu kaucji po 3.000 złr. Wieść ta jak dotąd nie ma zaprzeczenia ze strony władz bezpieczeństwa publicznego.

= Do mieszkania p. Konstantego Rogalskiego, b. notarjusza, zamieszkałego pod l. 10 przy ul. Długiej, zakradli się w sobotę w południe trzej mężczyźni i rozbiwszy zamki u stolika, skradli stamtąd w książeczkach kasy oszczędności i papierach wartościowych kwotę około 12.000 złr. P. Rogalski, wchodząc do mieszkania, spotkał uciekających sprawców kradzieży i przy pomocy podoficera policyjnego puścił się za nimi w pogoń. Uciekających przytrzymano i odebrano skradzione książeczki i papiery wartościowe. Sprawcami kradzieży byli: Błażej Wąsikowski, lat 50 liczący, z Mogiły; Jan Przeniosło i Franciszek Renelt.

= Kto kieruje partjami socjalnych demokratów w Galicji — najlepiej pouczają nas sprawozdania zamieszczone w czasopiśmie *Naprzód*, a dotyczące zgromadzeń urzędowych w „święto“ 1-go Maja. — Oto nazwiska głównych referentów: Nowy Sącz tow. Lebman; Przemyśl: tow. Schiffler; Jarosław: tow. Knopf; Sambor: tow. Mantel; Drohobycz: tow. Friedmann i Diamand; Stryj: tow. Kahane; Kołomyja: tow. Oster i Salamander; Cieszyn: tow. Metzner i Häcker; Końska: tow, Häcker i Łyżbice: tow. Häcker; — *Sapienti sat.*

= W Płaszowie, Jan Kozioł, parobek wrzucił w sobotę rano Agatę Mazgaj 15-letnią wyrobnicę z Prokocimia do dołu glinianego, w którym dziewczyna o mało się nie utopiła. Przyaresztowany Kozioł tłóma-

czył się, że uczynił to z rozkazu pisarza cegielni, żyda Hermana Goldbergera??

= Pożar wybuchł wczoraj o piątej popołudniu w Mleczarni łuczanowickiej na rogu ulicy Karmelickiej. Przyczyną pożaru była świeczka rzucona w słomę przez parobków, którzy wysłani do piwnicy popychali się przez żarty. Nie mogąc odnaleść świeczki i sądząc że zgasła, parobcy wyszli nie przypuszczając niczego złego. Za pół godziny kłęby dymu dobywające się z piwnicy wskazywały, że w piwnicach wybuchł ogień. Paliły się wielkie pokłady słomy i suche gałęzie. Dym był tak silny, że plantacje aż po kościół św. Anny i Hotel krakowski pełne były swędu spalenizny. Straż ogniowa ugasiła ogień dopiero w przeciągu dwóch godzin. Szkód, o ile wiemy, nie ma znacznych.

= Zasądzony w procesie, z którego zdawaliśmy sprawę p. t.: „Cudze nie tuczy", Ignacy Sikora, nigdy kelnerem nie był, lecz fałszywie się za takowego podawał.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Warszawa 7 maja (w południe). Wczoraj odbyło się położenie kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza na Krakowskiem Przedmieściu. Rzecz odbyła się w zupełnej cichości. Obecnym był tylko komitet budowy. Akt łacińsko polski, który umieszczono w kamieniu węgielnym, pisał Sienkiewicz.

Wiedeń 7 maja (w południe). Nie ma nadziei, by rząd węgierski zgodził się na ustępstwa w kwestji ceł zbożowych. Rząd zamierza wskazać nadto na nieprzychylną dla zniesienia ceł zbożowych postawę Reichstagu niemieckiego i wyrazić obawę, że zniesienie to gotowo wywołać przygnębienie w kołach rolniczych, zwłaszcza, iż pogorszy także ceny zboża po żniwach.

Wiedeń 7 maja (w południe). Nansena Wiedeń przyjmuje z wielkimi honorami; wczoraj w wielkiej sali ratusza w asystencji burmistrza dra Luegera i wiceburmistrzów miał słynny podróżnik uroczysty odczyt, poczem odbyła się w hotelu „Continental" uczta, urządzona kosztem miasta.

Berlin 7 maja (w południe). Z powodu uroczystości zamknięcia Rady państwa odbył się u cesarza Wilhelma objad dworski, na którym byli obecni posłowie wszystkich stronnictw, oczywiście prócz socjalnych demokratów.

Medjolan 7 maja (w południe). Rozruchy wskutek drożyzny chleba wzmagają się ogromnie. Tłum, złożony z robotników, uderzył na koszary policyjne. Policja dała ognia z rewolwerów, wskutek czego wiele osób rannych i zabitych.

Neapol 7 maja (w południe). Drożyzna chleba trwa ustawicznie. Sami urzędnicy sprzedają chleb w budach ulicznych, strzeżonych przez żołnierzy przed tłumem.

Bruksela 7 maja (w południe). Królowa belgijska omało nie utonęła w jeziorze parku Vlaaken. Powóz z końmi spłoszonemi wpadł do wody. Na szczęście skończyło się na zmoczeniu i przestrachu.

Warszawa 8 maja (rano). Skutkiem gospodarki „wolnomyślnej" w bezpłatnych czytelniach istniejących przy warszawskiem Towarzystwie Dobroczynności (robotnikom katolickim dawano w tych czytelniach książki bluźniące przeciwko religii, a dziewczynom najniższych klas pornografję Śnieżko-Zapolskiej), stało się to, że władze korzystając z pretekstu wzięły czytelnie pod swój nadzór. Ks. Imeretyński powołał komisję, do której należy także Józef Wielopolski. Komisja ta zajmuje się obecnie przejrzeniem katologu książek.

Dyrektor przyszłej politechniki A. E. Laborio nie jest prawosławnym, lecz ewangelikiem. Jako dziekan wydziału matematycznego w Uniw. warszawskim zapisał się dość sympatycznie w pamięci polskich uczniów tego wydziału.

Katastrofy kolejowej w odległości paruset sążni od ległości od stacji Praga nadwiślańska, skandalicznym powodem było zarycie się lokomotywy aż po osie dlatego, że szyny były rozsunięte, a podkłady zepsute. (Taka to jest gospodarka owego dyrektora Kajanusa, ktory zamiast myśleć o wygodzie i bezpieczeństwie podróżnych, wydaje okólniki zakazujące podwładnym. pod grozą utraty służby, mówić po polsku. *Przyp Red.*)

Wiodeń 8 maja (rano). Cesarz przyjmował na dłuższej poufnej audjencji ministra Jędrzejowicza.

Sąd karny odrzucił wniesione przez Schönerera doniesienie karne przeciw pp.: Kazimierzowi hr. Badeniemu, Abrahamowiczowi i Kramarzowi o gwałt publiczny i nadużycie władzy. Schönerer wnosi skargę subsydjarną.

Wiedeń 8 maja (rano). Rokowania pomiędzy rządem austrjackim a węgierskim w sprawie zniesienia cen zbożowych stanowczo nie doprowadziły do niczego. Rząd węgierski mimo przyjaźni dla żydów sądzi, że oni na tem — zarobiliby najwięcej, a lud nicby nie zyskał i dlatego propozycję austrjacką odrzucił.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 7 maja (w południe). Podług depesz z Lizbony, rząd portugalski otrzymał od rządu Stanów Zjednoczonych notę, podnoszącą protest przeciwko wysłaniu z Lizbony w dniu 23 kwietnia 900 pak z amunicją i żywnością dla floty hiszpańskiej, pozostającej na kotwicy przy wyspach Cap Vert. Rząd amerykański uznaje takie postępowanie za niegodne z zasadą neutralności.

Londyn 7 maja (w południe). Depesze, otrzymane przez Tow. ubezpieczeń morskich, zapewniają, że pojmany przez Amerykanów parowiec „Lafayette" został wypuszczony na wolność.

San Francisco 7 maja (w południe). Dwa najszybsze parowce „Australia" i „Gallic" wyruszają stąd na Filipiny z zapasami dla admirała Deweya. Wiozą głównie węgiel.

Nowy Jork 7 maja (w południe). Flota hiszpańska ukazała się w okolicach Portorico. Jenerał Blanco od dnia 30 kwietnia walczy z powstańcami.

Nowy Jork 7 maja (w południe). **Flota amerykańska niespodziewanie uderzyła na wyspę Las Palmas, jednak atak nie udał się.** (Las Palma jest jedną z wysp kanaryjskich nieopodal brzegów Afryki. Wiadomość ta zatem byłaby sensacyjną, świadczyłaby bowiem, że Ameryka przenosi walkę na wody wschodnie Atlantyku. Podajemy je jednak z zastrzeżeniem, bo równocześnie otrzymujemy inną depeszę, według której Ameryka dopiero przygotowała atak na wyspy Kanaryjskie. Ob. naszą mapę z zeszłego tygodnia. *Przyp. Red.*)

Nowy Jork 7 maja (w południe). Panuje tu niepokój z powodu iż niema tu żadnych wiadomości z Manilli. Popłoch wywołuje wiadomość dziennika *Star*, według której zwycięstwo pod Cavite **wcale nie było zupełnym tryumfem. Admirał hiszpański Montojo ukrył przed bitwą w przystaniach wyspy Luzon dwanaście statków torpedowych, które obecnie zjawiły się pod wyspą Corregidor i zamknęły zatokę manilską.** Amerykanski komodore Dewey znajdowałby się zatem w pułapce.

Madryt 8 maja (rano). Wiadomości o ataku na Las Palmas dotychczas nie sprawdzono. Natomiast Amerykanie usiłowali wylądować na Kubie koło Salado bezskutecznie. Czterech Hiszpanów ranych. W ostatniej bitwie z powstańcami 34 Hiszpanów jest rannych. Atak amerykański na wyspy Kanaryjskie prygotowuje się istotnie.

Madryt 8 maja (rano). W Walncji wybuchły krwawe zaburzenia.

Nowy Jork 8 maja (rano). Dziennik *World* donosi z Hong Kong, że **cała reszta hiszpańskiej eskadry złożona z jednastu statkow, została zniszczona. Trzystu Hiszpanów ma być zabitych, czterystu rannych.**

Czternasta sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu«).

Wiedeń 7 maja (w południe). Komisja dla zbadania oskarżenia przeciw hr. Badeniemu odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa hr. Palffy'ego. Dep. Dipauli usprawiedliwił nieobecność. Dep. Piętak wniósł, by komisja najprzód obrała referenta, któremuby polecono zbadanie faktycznego substratu i także ewentualnie postawienie merytorycznych wniosków. Dep. Sylwester zaś wnosi wybranie przedewszystkiem subkomitetu, któryby poczynił pierwsze wnioski, Za tym drugim wnioskiem oświadczyli się także dep. Gross i Kauffmann v. Wellenhof. Ten ostatni zastrzegł jednak, by ani referent, ani subkomitet nie mogli stawiać merytorycznych wniosków. Dep. Stransky oświadcza się przeciw subkomitetowi, który wedle jego zdania przewlecze sprawę. Zabierali jeszcze głos: Pfersche, Götz, Pacak, Gross. W głosowaniu uchwalono wniosek dra Piętaka 20 głosami. Przy wyborze referenta wniósł dep. Gross, by temu komisja dała określoną direktywę, ale wniosek ten się nie utrzymał. Referentem komisji obrany dep. Dyk. Padło nań 20 głosów, 13 kartek oddano próżnych.

Wiedeń 7 maja (w poł.). Korespondent wasz bezpośrednio po wczorajszem posiedzeniu zakończonem oświadczeniem prez. Fuchsa, że termin przyszłego posiedzenia podany będzie do wiadomości w drodze pisemnej, udał się do prezydenta z prośbą o bliższe informacje, kiedy odbędzie się następne posiedzenie, bo chciałby wyjechać z Wiednia i nie wie jak ma sobie ułożyć podróż. Prezydent Fuchs z uprzejmym uśmiechem odrzekł: „Terminu panu dokładnie powiedzieć nie umiem, ale poufnie panu powiem, że możesz pan odbyć podróż choćby na Kubę, a przyjedzie pan jeszcze z powrotem przed następnem posiedzeniem izby". Odpowiedź ta byłaby zgodną z pogłoskami, że **izba poselska nie będzie już wcale zwołana w tej sesji.**

Ci z miesięcznych Abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do poniedziałku 9-go b. m., numeru czwartkowego już nie otrzymają.

Drobne wiadomości.

Składki. Na Wawel: p. J. Wroński w Ulanowie z puszki 5 złr.

Na szkołę polską w Cieszynie „Sokół" w Ropczycach 2 złr. 15 ct.

Na budowę kościoła w Königswusterhausen w Niemczech, p. Antoni Jaworski sierżant powiatowy w Wyżnicy 1 złr., p. Władysław Nowak z Krakowa, ul. Wielopole 1 złr.

Na kościół w Berlinie p. Franciszek Zegartowski w Sierszy 30 ct., p. K. G. w Krakowie 5 złr.

Dla 80 letniej staruszki: p. Amalja Szelastakówna, nauczycielka w Woźnikach 1 złr., nieznajomy 1 złr 20 ct., p. K. G. w Krakowie 2 złr., p. W. Syroczyńska ze Swidnika 2 złr.

Dla ubogiego z Ustrobnej p. Józef Kalczyński 1 złr. 50 ct.

Dla Ewy Markiewicz p. Edward Sysak w Kołomyi 1 złr.

Koledzy ś. p. Marcelego Lebedowicza adjunkta sądu obwodowego przesyłają zamiast wieńca na trumnę na nasze ręce na rzecz ubogich w Nowym Sączu pod opieką miejscowego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo pozostających 6 złr. 50 ct.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Bóbrce na posadę inżyniera z poborami 1400 złr. Termin do 1 czerwca. Sąd powiatowy w Ulanowie przyjmie zaraz dwóch djetarjuszy za miesięcznym wynagrodzeniem 30 złr.

Szarady.

I.

Pierwsza z *trzecią* jest wartość, co ci kupiec poda
Druga z *trzecią* tam znajdziesz, gdzie jest prom i woda,
Druga z *pierwszą*, gdy ładne, ozdobą każdego.
Całość, to imię rodzaju żeńskiego.

II.

Pierwsza z *drugą* dźwięczny głos wydają,
Trzecią początek światła w nocy oznaczają.
Czwarta litera, dźwięk mowy.
Całość trunek wyskokowy.

Rozwiązanie szarad z Nr. 99.

Pa-zu-cha. — O-ko.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Zofja W. z Krakowa, Anna Trzęsińska z Krakowa (II), Milada Grodecka z Rzeszowa (II) Stanisław Ropski z Krakowa, E. Stamm z Tarnowa (II), Ks. Leon Kurylak z Podkamienia, Lesław Gajewski z Krakowa, Marja Rożzonowa z Pruchnika, Kornela Młodzianowska z Żołkwi, Władysława Skwarczowska z Krakowa (II).

Kalendarz kościelny. Dziś niedziela Najświętszej Panny Łaskawej i Stanisława biskupa krakowskiego, męczennika; jutro Grzegorza Naz. i Dyzmy; pojutrze Izydora włościanina i Joba proroka.

Kalendarz rybacki. W miesiącu maju łowić wolno: bolenia, łososia, pstrąga, brzankę, cytrę leszcza, węgorza, czeczugę klonka, jazia szczupaka, oraz raka samca.

Ochraniać należy: lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza. oraz raka samicę.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go maja strzelać wolno samca głuszca i cietrzewia.

Na wszelkie zwierzęta i ptastwo istnieje czas ochronny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słonca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 5, zachód przypada o godzinie 7, minut 8, długość dnia godzin 15 minut 3.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

F. WÓJCICKIEGO
Restauracja w Hotelu Pollera
W KRAKOWIE
Niedziela dnia 8-go Maja 1898

Obiad za 1 złr. 376

I. Zupa rakowa
Consommé printanière
Rosół kluseczki francuskie

II. Flaczki po warszawsku
Szczupak au vin blanc
Omelete au truffes
Szt. mięsa sos chrzanowy

III. Kurcze smażone z sałatą
Filet de boeuf à la Godart
Kotlet cielęcy Royal
Rozboeuf angielski

IV. Galaretka malinowa
Creme wanilowy
Makaron z parmezanem
Ser — Owoce — Kawa

Bouillon własnego wyrobu klg. 5 zł.

MAJĄTEK

1.600 m. przeszło. w czem 400 m. lasu, polowanie, rybołóstwo, resszta wyborne role, łąki, ogrody z gorzelnią w 2 folwarkach 6 kil. od **st. kol.** na Podolu, do sprzedania za 265.000 złr., bank 103.000 złr. można dobrać 50.000 złr.
Majątki różne mniejsze **Folwarki** jak 150 m. w tem 100 m. roli, 20 m. łąk, resztę las, zasiewami, inwentarzami za 10.000 złr 4 mile z Krakowa. 1426
Dzierżawy wielkie i mniejsze, jak 300 m., 150 m., niedaleko Krakowa do wzięcia od św. Jana b. r. **Kamienice** do sprzedania i zam any. parcele budowlane. **2 Kamienice** razem w cenie 120.000 złr dobrze rentujące do sprzedania lub zamiany na większy majątek lasowy i t. p. interesy poleca:
Biuro komis. infr. Wł. Jaworskiego *ul. Grodzka Nr. 30, Kraków.*

Scheringa

formalinowe przyrządy do desinfekcji

uznane przez powagi lekarskie jako gruntownie niszczące wszelkie zarodki chorób zakaźnych. 1129
Mniejsza „Hygea" zastosowana do desinfekcji ubiorów i pokojów cena 2 fl. 30 ct. Większe „**Aeskulap**" do desinfekcji sal i stajen cena 4 fl. 80 ct. wraz ze sposobem zastosowania.
Przyrządy te służą także do zniszczenia w lokalach wszelkiej wstrętnej woni.
Skład w Krakowie w aptece *Konst. Wiszniewskiego.*

Najlepsze higieniczne paryskie towary gumowe
do celów sanitarnych
polecają 1463
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linja A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Pracownia sukien damskich „**Eugenie**" ul. Szpitalna 17, przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawieczyzny damskiej wchodzące, oraz suknie do przykrojenia i sfastrygowania. 1336 3 5

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki
1472
Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Żądajcie wszędzie

tutek cygaretowych „**IRIS**" krajowego Towarzystwa, bo te są najlepsze i najtańsze, 1000 sztuk 80 ct. Fabryka ulica Szpitalna l. 18, I-sze piętro w Krakowie. 1435 5 10

Przygotowuję

do egzaminu z rachunkowości państwowej i kupieckiej. Dla godności P. P. handlowców, lekcje odbywają się w godzinach od 8 do 9 i od 9—10 **wieczór.** Wiadomość w Filji Tow. Krajow. dla handlu i przemysłu, ulica Florjańska L. 26, Kraków. 1508 2 4

Do domu handlowego A. Hawełka w Krakowie

nadszedł **wprost od producenta świeży transport** — znanego ze swej **dobroci i przyjemnego smaku** — **naturalnego białego i czerwonego**

wina włoskiego „Barletta"

które na obecny sezon letni, jako napój zdrowy i orzeźwiający, poleca po cenach bardzo umiarkowanych.

Kółkom Rolniczym i P. T. **Większym Odbiorcom** udziela się **odpowiedni rabat.** Próbki na żądanie **gratis.** 1333 5 7

Ziemniaki do jedzenia do sadzenia dla gorzelń

poleca przy odbiorze pełnych wagonów
po cenach ściśle targowych loko każda stacja kolejowa 779
Stanisław Gurgul w Krakowie.

FIEDLERA
terpentynowo-salmiakowy
Proszek mydlany,
uznany jako najlepszy i najtańszy środek do prania bielizny, czyszczenia okien, podłóg, drzwi i naczyń.
Do nabycia w handlach materjałów aptecznych, farb, korzennych i nafty. 1187 9 0
Wyłączna sprzedaż dla Austro-Węgier u **A. KALLA,** Schmiedeberg w Czechach — Zastępca dla Galicji
Krzysztof KRZYSZTOFOWICZ Kraków.

Jubiler
B. ARMATOWICZ
Rynek główny l. 17.
poleca swój 1478 1 30
Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkowanych. Skład srebra chińskiego po cenach **fabrycznych.**

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka"
w Krośnie
poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 584
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

20-te Ogólne Zgromadzenie
CZŁONKÓW
Towarzystwa kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców w Krakowie
odbędzie się w dniu **5 go czerwca 1898 o godz. 8-ciej po południu** w Sali Rady miasta Krakowa.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie ostatniego protokołu.
2. Sprawozdanie Dyrekcji.
3. Sprawozdanie Komisji kontrolującej i udzielenie absolutorjum.
4. Wnioski Rady Nadzorczej.
5. Wybór dyrektor i zastępców.
6. Wybór członków do Rady Nadzorczej. 1525
7. Wnioski.

Kraków, dnia 4 maja 1898 r.
Prezes Rady Nadzorczej **Tadeusz Stryjeński.**

Fortepian Bössendorfera
w bardzo dobrym stanie, **tanio do sprzedania** w księgarni muzycznej przy ulicy św. Jana Nr 3 w Krakowie. 1420 3 3

Poczta Łącko
poszukuje zaraz 1456
ekspedytorkę—telegrafistkę

Mieszkanie
w Rynku l. 21 róg ul. Brackiej na 2-giem piętrze wspaniałe pokoje, całe piętro lub w połowie od 1-go Lipca, na 3-ciem piętrze 2 po koje przedpokój i kuchnia od 1-go Czerwca **do wynajęcia** 1494 2 5
Edmund Klimek.

Obuwie
męzkie i damskie wyrób własny, mocne, eleganckie i tanie poleca: **Krajowe Towarzystwo** dla wytworzenia przemysłu fabrycznego, ul. Szpitalna L. 18, I. piętro. 1490

1479 **„Bojan"**
Willa w Zakopanem
wraz z meblami
do sprzedania lub wynajęcia.—Warunki pod Notarjusz **Klemensiewicz,** Kraków ul. św. Anny l. 3.

Willa w Zakopanem
przy ulicy Zamojskiego, składająca się z 9 pokoi z kompletnem urządzeniem, za przystępną cenę na lato do **wynajęcia.** Bliższych wiadomości udzieli **Wojciech Roj** w Zakopanem lub Dział inseratowy „Głosu Narodu". 1522 2 3

95 0/0 kiełkujących nasion Sosny posp. własnej produkcji po 2·80 złr. kilogram, sprzedaje leśnictwo **(Lisów) p. Skołyszyn.** 1512 3 6

JULIUSZ CHRIST
Biuro ekspedycyjne w Chabówce
podejmuje się jak i lat przeszłych 1403 2 4
ekspedycji towarów i bagaży tak do Zakopanego drogą wozową jak i z Chabówki drogą żelazną.
! Wysyłka towarów codzienna !

Warszawski magazyn obuwia Ignacego Goryczko
w Krakowie, ulica Karmelicka l. 38.
Wyrabia w swoim zakładzie obuwie męzkie, damskie i dziecinne przeważnie ze skór warszawskich słynących ze swej dobroci i trwałości.
Utrzymuje w swym magazynie obuwia gotowe, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje, które uskutecznia szybko i punktualnie, po cenach możliwie niskich
Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności kreślę się z poważaniem
Ignacy Goryczko
1438 3 0 z Warszawy.

Bensdorpa czyste holandzkie Cacao
Żądając tej w całem świecie ulubionej znakomitej marki, to się jest pewnym otrzymania dobrego czystego Cacao, niezwykle pożywnego i bogatego, w części zastępującego mięso. 405

Rożnów
(nad Radhostem)
klimatyczna Lecznica.
Sezon: od 15 Maja do 15 Września.

zasłonięty od wiatrów północnych przez wysokie Karpaty, 380 metr. ponad powierzchnią morza.
Kuracja żentycą, zakład leczniczy zimną wodą, kuracja miejscowa. Inhalacje. Źródła mineralne i górskie. Stacja kolei, poczty i telegrafu. W czasie sezonu pięciu lekarzy. Prospekty gratis i franco. Bliższej wiadomości udzieli łaskawie 1182 **Komitet kuracyjny.**

Potrzebna natychmiast nauczycielka polka
do Królestwa Polskiego na wieś, do ośmioletniej dziewczynki, wymaga się język francuski z akcentem paryskim i początki muzyki. Bliższa wiadomość ul. **Batorego l. 20 I ptr.** między godziną 10-tą a 12-tą rano. 1496

C. k. Urząd pocztowy w Zagórzanach **poszukuje** od 15 Maja lub 1 Czerwca rutynowanej
ekspedytorki
1457
z uzdolnieniem telegraficznem, dokładna znajomość **języka niemieckiego konieczna.** Zgłoszenia proszę przesłać wprost do wyżej wymienionego urzędu.

80 centów
1000 sztuk najlepszych **tutek cygaretowych**
„IRIS"
krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego sprzedaje
skład Herbaty pod firmą:
FORTUNA
Sukiennice Nr. 23. 1507

Mleczarnia dóbr Łuczanowice
W KRAKOWIE
ul. Karmelicka Nr. 1 Podwale Nr. 8
I. Filia: ul. Starowiślna 16,
II. Filia: plac Matejki (Hotel Centralny)
poleca Szanownej Publiczności:
znakomity nabiał
z pierwszorzędnych obór. dającychwszelką gwarancję zdrowotności i porządku po cenach jak następują:

Mleko niezbierane	litr	8	ct.
„ zbierane	„	4	„
„ kwaśne	„	4	„
Maślanka codzień świeża	„	4	„
Śmietanka słodka	„	28	„
„ kwaśna	„	32	„
„ kremowa	„	80	„

Znakomite **masło** deserowe 1 Klg. 1 złr. 60 ct. 1486
Masło kuchenne 1 Klg. 1 złr. 20 ct.

Pastwisko dla owiec
ma folwark Zwierzyniecki WW. PP. Norbertanek p 6 złr. z morgi **do wydzierżawienia.** Interes dla PP. Rzeźników, obszar do 25 morgów. Wiadomość na folwarku w Zwierzyńcu. 521 2 4

„Biuro Filipiny"
dostarcza każdego czasu w mieście i na prowincję wszelkiego rodzaju **służbę:** Panny służące, bony, panny sklepowe, bufetowe, gospodynie dworskie i na plebanie, kucharki, pokojowe, rządców, ekonomów, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai i t. p.
Na listy z dołączoną marką odpowiedź odwrotna. 1407
Mikołajska L. 10, I-sze ptr.

Sprzedam zaraz
z powodu słabości **moją współwłasność** nowo wybudowanego pieca pierścieniowego z pobudynkami, szopami, gruntem i zapas surowej cegły.
Pośrednictwo wykluczone. Jan Dworak Wadowice. 1541 2 3

Potrzebny jest młody człowiek
obznajmiony cokolwiek z **gospodarstwem.** — Adres: „B. S. 20" poste-restante Kraków. 1527

Do interesu handlowego przemysłowego
potrzebny jest, **inteligentny uczeń,** porządnej rodziny, władający językiem niemieckim, pierwszeństwo mają posiadający parę lat szkoły handlowej lub realnej, pensja początkowa 10 złr. miesięcznie i pełne utrzymanie wraz z mieszkaniem. Wiadomość u dyrektora Grand Hotelu. 1526

Do sprzedania
pralnia
wraz z urządzeniem, przy ulicy Gołębiej l. 3 w Krakowie, z powodu wyjazdu. 1543 2 2

„NORIS"
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika
w Krakowie, Poselska l. 20.
poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais"**. — Przy zakupnie wyrobów z papieru tutki „Noris" i bibułki „Mais" należy baczyć na markę ochronną, która jest **marka ochronna „Łabędź".** 1116

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: **Tutki „Mais Numa", „Mais Albert",** białe **„Noris"** do lekkich tytoni. **Tutki „Mais Wallis", „Malo de Paris"** do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.